Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

ROK I. 1925. № 3/4.

GŁOS RODZINY I SZKOŁY

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-WYCHOWAWCZY.

TREŚĆ:

№ 3/4. Płock, dn. 20 grudnia 1925 r. Rok

GŁOS RODZINY I SZKOŁY

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO - WYCHOWAWCZY

Redakcja i Administracja: Płock Sienkiewicza, Nr. 6 Tel. Nr. 78. Przedpłata roczna 16 zł. półr. 8 zł. kwart. 4 zł. Cena nr. 1 zł. Za granicą 2½ dolara St. Zjedn. Konto w P.K.O. № 63534.

Administracja otwarta codziennie od godz. 2 — 4. Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od 2 — 4.

* *
*

Pismo nasze musiało w ostatnich tygodniach przezwyciężyć szereg poważnych przeszkód, wynikłych z ogólnego przesilenia gospodarczego. Pomimo ogromnych wysiłków nie mogliśmy w oznaczonych terminach wysłać w świat 3 i 4 numery „Głosu Rodziny i Szkoły". Czynimy to dopiero dziś, łącząc te dwa numery. Nadto wszyscy czytelnicy otrzymają specjalny numer poświęcony omówieniu projektowanej reformy szkolnej. W ten sposób Redakcja wywiąże się ze swych zobowiązań wobec czytelników.

Ze wszech stron dochodzą nas słowa uznania i zachęty — wdzięczni jesteśmy naszym przyjaciołom, niestety nie wszyscy rozumieją, lub też chcą zrozumieć, że obok poparcia moralnego potrzebne jest poparcie materjalne w postaci szybko nadsyłanej prenumeraty.

Skoro pismo jest dobre, skoro zasługuje na poparcie — trzeba to pismo zaprenumerować, trzeba, odrzucając fałszywy wstyd, to pismo propagować namówić do zaprenumerowania, ułatwić pracę Redakcji, przez nadsyłanie korespondencji, odpowiedzi na ankietę i t. p. Każdą, najlepszą nawet akcję, zabija nasza bierność społeczna, która nie chce zdobyć się na najmniejszy chociażby wysiłek i lubi wszystko odkładać... do jutra.

Niech każdy z naszych licznych przyjaciół, niech każdy z mniej licznych czytelników, pozyska tylko jednego prenumeratora a istnienie naszego pisma będzie oparte na mocnych, realnych podstawach; będziemy w spokoju pracowali, rozsiewali zdrowe ziarna myśli pedagogicznej.

Redakcja.

WŁAŚCIWA CNOTA WYCHOWAWCY:

DŁUGOMYŚLNOŚĆ.

I.

Wiadomości nasze z dziedziny życia moralnego znacznie się skurczyły w ostatnich wiekach. Wiele pojęć moralnych głęboko przemyślanych w starożytnoś i i średniowieczu i nader doniosłych dla codziennego życia praktycznego wyszło niejako zupełnie z obiegu, odkąd umysłowość nowożytna zaczęła ulegać powierzchownym doktrynom filozoficznym, powstałym w epoce Odrodzenia.

Szczególnie uderzyć musi jak bardzo poszła w zapomnienie stara doktryna o cnotach. Ślicznie zarysowana już u Platona, głęboko zanalizowana przez Arystotelesa i wreszcie raz jeszcze przemyślana w związku z danemi objawienia chrześcijańskiego przez wielkich doktorów Kościoła katoli:kiego ze Św. Tomaszem z Akwinu na czele, jest ona w naszych czasach prawdziwa „*terra incognita*“.

Nie będziemy się tu dłużej zatrzymywać nad przyczynami tego zapomnienia. Żródłem jego jest ten intellektualizm moralny, który tak złowrogo zaciążył nad umysłowością nowożytną i od którego nawet myśl katolicka nie potrafiła się całkowicie uchronić. Jemu to i wypływającemu zeń opanowaniu etyki i pedagogiki przez psychologję przypisać należy to zapomnienie w jakie wpadła w ostatnich wiekach nauka o cnotach i wadach. Dla współczesnego pedagoga, nawet niestety i dla niejednego współczesnego pedagoga katolickiego nie przedstawia ona żadnego znaczenia.

Jeśli to zapomnienie dotknęło podstawowe cnoty, będące niejako zawiasami, na których życie nasze moralne się obraca,—wszak stąd pochodzi ich nazwa cnót kardynalnych—to cóż dziwnego, że objęło ono i ten cały szereg drobniejszych cnót, które doświadczenie wieków tak pięknie zgrupowało w ramach cnót kardynalnych. A są między niemi prawdziwe perły głębokiej psychologicznej obserwacji i to nader doniosłe dla całości życia moralnego. Jak bowiem dokładne działanie wielkich maszyn nie tylko zależy od prawidłowego funkcjonowania wielkich ich części składowych, ale i od sprawności najdrobniejszych kółek i sprężynek, których niedomaganie może nieraz cały przyrząd zatrzymać w swym biegu, tak i w dziedzinie moralnej drugorzędne i napozór mniej ważne cnoty są nieodzownie konieczne do prawidłowego funkcjonowania pierwszorzędnych cnót podstawowych, a przez nie i całego organizmu moralnego.

Pragnąłbym to pokazać na jednej drobniutkiej, już nawet nie drugorzędnej ale może trzeciorzędnej cnocie, zwanej długomyślnością. Przyznać należy, że i w dawnych wiekach cnota ta nie została należycie opracowana, znajdujemy jednak zarówno u Św. Pawła, jak u Św. Tomasza bardzo ciekawe wskazówki, które nam pozwolą nieco dokładniej ją zarysować. Odnosi się ona do bardzo specjalnego czynnika naszej psychiki, a jednak, jak to wnet zobaczymy, posiada w zakresie wychowania ogromną doniosłość, tak iż słusznie może być nazwana właściwą cnotą wychowawcy Dostrzegła to swą genjalną intuicją pedagogiczną świątobliwa założycielka S.S. Niepokalanek, Matka Marcelina Darowska, i wprost uderzającem jest jak często można się spotkać w jej spuściźnie duchowej z tem żądaniem długomyślności w pracy wychowawczej.

Cnota długomyślności, jako pojęcie nie jest pochodzenia greckiego, lecz żydowskiego. Termin „*makrothymia*“, którym jest oznaczana po grecku, nie spotyka się nawet w klasycznym greckim języku przed Plutarchem, natomiast znajdujemy go w Septuagincie. Św. Paweł posługuje się nim dosyć często, przyczem widocznem jest, że wyraża on w jego myśli bardzo określone pojęcie z dziedziny życia moralnego. Pierwsze ujęcie tego zagadnienia znajduje się więc w Starym Testamencie i, jak mnie zapewniają moi koledzy hebraiści, sam język hebrajski posiada osobny termin dla oddania tego usposobienia moralnego, które długomyślnością nazywamy (orech—appajm) w odróżnieniu od najbliżej spokrewnionej z nią cnoty cierpliwości (miqweh).

Bo w samej rzeczy długomyślność jest najbliższą krewną cierpliwości, jakby jej siostrą bliźniaczką: i, jak to się często między bliźniaczkami zdarza, że ta, która ma silniejszą indywidualność, usuwa tamtą w cień i sprawia nawet, że jej imieniem obie są nazywane, tak i tu cierpliwość mająca więcej sposobności do zaznaczenia się w życiu codziennem, zaćmiła swą siostrę i rozciągnęła nawet swe własne miano na jej zakres działalności.

Św. Tomasz, który pierwszy poddał to zagadnienie dokładniejszej analizie [1]), w ten sposób rozgranicza sferę działalności tych dwóch cnót: Obie one należą do grupy cnoty kardynalnej męztwa i wspólnem ich zadaniem jest dać nam to wewnętrzne panowanie nad bezcelowemi poruszeniami gniewu, które sprawiają, że, zmarnowawszy naprożno ten zapas sił życiowych, który mamy w sobie dla zwalczania przeciwności, cofamy się następnie przed napotkanemi przeszkodami i nie osiągamy zamierzonego celu. Błędnem jest bowiem mniemanie, dość zresztą rozpowszechnione, że cierpliwość należy do grupy cnoty kardynalnej umiarkowania, ponieważ miarkuje gniew: jej zadanie bowiem, a to samo odnosi się i do długomyślności, polega na tem, aby nie pozwolić gniewowi na powstrzymywanie nas od czynu i aby przemóc ten jego hamujący wpływ. Obie one mają tę wspólną cechę całej grupy męztwa, że podniecają do czynu i podtrzymują wolę wobec napotykanych przeszkód, przed któremi tak łatwo moglibyśmy się pod wpływem zniecierpliwienia cofnąć się w tył.

Otóż przyczyna, mogąca w nas wywołać zniecierpliwienie i chęć cofnięcia się może być podwójna, jak dwojakie jest zło, które jest w stanie nam dokuczyć. Może niem być coś pozytywnego, co nam sprawia ból, np. choroba, lub co powoduje zmartwienie, np kradzież, lub wreszcie krzywdę np. obmowa; wewnętrzny nastrój woli, dający opanowanie poruszeń gniewu, które podobne przykrości zwykły w nas wywoływać, nazywamy właśnie cierpliwością Jest jednak i drugie jeszcze źródło zniecierpliwień o bardziej negatywnym charakterze, mianowicie prosty brak czegoś, jakiegoś dobra, którego pragniemy i które zbyt długo każe nam na siebie czekać: tu mamy właściwą dziedzinę długomyślności.

I nie należy mniemać, aby to rozróżnienie między cierpliwością a długomyślnością było często pojęciowe, t. zn. wysnute a priori drogą analizy z samej przyczyny zniecierpliwień, która może mieć albo charakter czegoś pozytywnego, jakiegoś zła, które nam dokucza, albo też tylko czegoś negatywnego, czyli braku jakiegoś dobra, do którego się nasza dusza wyrywa. Bynajmniej! Wystarczy rozejrzeć się nieco w życiu, aby się przekonać, że są to dwa usposobienia dość odrębne i że nie zawsze, gdy się ma jedno, ma się też i drugie. Znamy ludzi, którzy umieją już doskonale opanować te drobne poruszenia i wybuchy gniewu wobec pozytywnych przykrości, wypełniających życie codzienne, którzy jednak nie umieją jeszcze zapanować nad zniecierpliwieniem wobec braku jakiegoś bardzo pożądanego dobra. Jest to szczególnie charakterystyczne w dziedzinie dóbr moralnych, gdzie nieraz zbyt gwałtowne pożądanie pewnej doskonałości moralnej u siebie czy u innych łatwo wyprowadza z panowania nad gniewem takie osoby, które całkowicie nad nim panują, gdy chodzi o pozytywne przykrości codziennego życia. Widać z tego, że gniew przejawia się nieco odrębnie w tych dwóch kierunkach i że przeto wymaga on ujęcia w karby dwóch odrębnych cnót, mających swe własne motywa i prawa rozwoju.

Łatwo teraz zrozumieć, dlaczego cierpliwość przesłoniła nam długomyślność i zawłaszczyła nawet w pewnym sensie jej dziedzinę: oto konieczność panowania nad zniecierpliwieniami wywołanemi pozytywnemi przykrościami jest o wiele pilniejsza i ważniejsza, a przeto i pierwsza. Przykrości częściej nas do niecierpliwości po-

[1]) Summa, II—II, qu. 136, art. 5. Patrz także I—II, qu. 17, art 5, ad 2, i I—II, qu. 70 art 3 gdzie Św. Tomasz ściśle odróżnia cierpliwość, której przedmiotem jest „*imminentia malorum*“ od długomyślności, która ma do czynienia z „*dilatio bonorum*“. W pierwszym z przytoczonych ustępów mamy jeszcze nieco inaczej ugrupowane te dwie cnoty, z dodaniem do nich trzeciej, blisko z niemi spokrewnionej, mianowicie wytrwałości.

budzają i od uodpornienia się przeciw nim winniśmy zaczynać. To pożądanie dobra, którego brak wywołuje zniecierpliwienie, szczególnie, gdy chodzi o dobra moralne nie zjawia się zwykle w początkach świadomej pracy nad sobą, lecz dopiero w dalszym jej rozwoju. Dlatego to potrzeba długomyślności nie jest tak oczywista dla każdego, jak to ma miejsce z cierpliwością, której konieczność niczyjej nie może ujść uwagi. Tem się też tłumaczy, dlaczego ogólnie nie rozróżnia się tych dwóch cnót, rozciągając zakres działalności cierpliwości i na dziedzinę długomyślności.

Jest to szczególnie uderzające w przekładach listów Św Pawła. Apostoł narodów miał bardzo określone pojęcie długomyślności, jako osobnej cnoty zupełnie odrębnej od cierpliwości: dwanaście razy wymienia on ją w swych pismach i bardzo często stawia przed cierpliwością. Już jednak tłumacze Vulgaty nie zrozumieli tu myśli Św. Pawła, zastępując w swym przekładzie w kilku ustępach długomyślność przez cierpliwość. Za Vulgatą poszli i tłumacze Pisma Św. na poszczególne języki. U nas np. po Psatlerzu Św. Florjana i Leopolicie, którzy pierwsi zdaje się używają terminu „*długomyślność*", już zaraz Wujek termin ten zastąpił mniej udatnym i nic nie mówiącym „*nieskwapliwość*", przyczem idąc za Vulgatą, kilkakrotnie tłumaczył Pawłową długomyślność przez cierpliwość. Piotr Skarga oddaje ją dwa razy dwoma odrębnemi terminami, a Arc. Symon do tego stopnia nie zdawał sobie sprawy, że tu chodzi o pewne bardzo określone dla Św. Pawła pojęcie, że na oddanie go użył aż sześć odrębnych terminów i to bardzo rozbieżnych: cierpliwość, pobłażliwość, nieskwapliwość, stateczność, wytrwałość i wreszcie w formie przymiotnikowej: nie skory.

Zobaczmy jednak czego nas Św. Paweł o tej zapomnianej cnocie uczy: nie znajdziemy, ma się rozumieć u niego ścisłych określeń, ale już z samego wymienienia jej w szeregu i innych cnót, i z miejsca, które jej między niemi wyznacza, będziemy mogli wywnioskować, że była ona dla niego bardzo jasno określonym czynnikiem życia moralnego i że jej przypisywał dużą doniosłość.

Jakieśmy już powiedzieli, Św. Paweł wzmiankuje cnotę długomyślności aż dwanaście razy. Z nich w pięciu wypadkach znajdujemy w Vulgacie na jej miejscu cierpliwość: są to następujące miejsca: Rzym IX.22, I Kor XIII, 4, I Tess. V 14, II Tym. IV, 2 i wreszcie Żyd. VI, 15. W tamtych siedmiu ustępach i Vulgata musiała poszukać innego wyrazu dla tej prostej racji, że obok długomyślności jest tam wymieniona także i cierpliwość; wtedy to zapewne powstał łaciński termin „*longanimitas*" z którego u nas tłumacz Psałterza florjańskiego zrobił swoją *długomyślność*.

Mamy tedy najpierw cztery ustępy w których Św. Paweł wymienia bardzo wyraźnie jedną obok drugiej te dwie cnoty bliźniaczki: cierpliwość oznacza wyrazem „*hypomone*" zaś długomyślność wyrazem „*makrothymia*": Oto więc w II Kor. VI, 4—6 czytamy:.. ale we wszystkiem zalecajmy siebie, jako sług Bożych *cierpliwością* w utrapieniach... czystością, umiejętnością, *długomyślnością*, dobrocią, Duchem Świętym, miłością nieobłudną"... Podobnie i u Kol. I, 11:

...„abyście chodzili godnie przed Bogiem... umocnieni wszelką mocą, według przemożnej chwały jego ku wszelkiej *długomyślności i cierpliwości* z radością": Taksamo i w II Tym. III, 10:

...„Ty zaś przywiązałeś się do mojej nauki, sposobu życia, zamiarów, wiary, *długomyślności*, miłości, *cierpliwości*, prześladowań, cierpień"... Wreszcie i w cudownym ustępie I Kor. XIII, 4—6, gdzie w świcie miłości długomyślność, wprawdzie w formie czasownikowej, postawiona została na pierwszem miejscu:

...„Miłość *wybiega w dal* (t. zn. jest *długomyślna*), okazuje dobroć. Miłość nie zazdrości, nie działa obłudnie, nie nadyma się, nie pożąda sławy, nie szuka swego, nie złości się, nie pa

mięta na urazy, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale ma radość w prawdzie: na wszystko jest wyrozumiała, wszystkiemu wierzy, na wszystko ma nadzieję, wszystko *zcierpi*".

Mamy następnie wprawdzie jeszcze jeden ustęp, mianowicie Gal. V, 22, w którym też obie cnoty są wymienione, jako owoce Ducha Św., ale to tylko w Vulgacie, podczas gdy tekst grecki wzmiankuje samą długomyślność.

W trzech innych jeszcze ustępach Św. Paweł wymienia obie interesujące nas cnoty, ale dla oznaczenia cierpliwości używa w nich innego wyrazu mianowicie „*anoche*" i jego pochodnych. Są to Eph. IV.2, Kol. III, 12 i Rom. II, 4: w ostatnim ustępie Św. Paweł rozróżnia te dwie cytaty nawet w samym Bogu, pisze on tam bowiem:

...„Czyż pogardzasz skarbami dobroci, *cierpliwości i długomyślności*, Jego, nie wiedząc, że dobroć Boża do pokuty cię wzywa"?

Po za listami Św. Pawła mamy jeszcze parę ustępów w Nowym Testamencie, które nam o długomyślności mówią. Najpierw w liście Św. Jakóba V, 7—11, gdzie znajdujemy wyraźnie rozróżnioną długomyślność rolnika wyczekującego, aby ziemia owoc mu wydała od cierpliwości Proroków, znoszących złe traktowanie i samego Hioba, który jest klasycznym przykładem tej cnoty. - Następnie i Św. Piotr w obu swych listach wspomina długomyślność Boga i Jezusa Chrystusa: I Pet. III, 20: II Pet. III, 9 i 15: w ostatnim tekscie robi on wyraźną aluzję do wyżej wzmiankowanego ustępu, w którym Św. Paweł tak dobitnie poucza o cierpliwści i długomyślności Bożej: Rom. II, 4.

Dodajmy wreszcie, że i w Ewangelji spotykamy się zarówno z terminem długomyślność, jak i z pojęciem, które ono wyraża. Z terminem w formie czasownikowej w tekscie greckim spotykamy się u Św. Mateusza XVIII, 26 i 29 w przypowieści o niemiłosiernym słudze, i u Św. Łukasza XVIII, 7 w przypowieści o niesprawiedliwym sędzim: w obu ustępach nie tyle idzie jednak o cnotę długomyślności ile o odkładanie i przeciąganie wogóle. Natomiast zakończenie przypowieści o siewcy, jakie znajdujemy u Św. Łukasza VIII, 15 „*Owoc przynoszą w cierpliwości*" odnosi się oczywiście dużo bardziej do długomyślności, niż do cierpliwości w ścisłem znaczeniu.

Naumyślnie zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad źródłami biblijnemi, badanej przez nas cnoty, sądzimy bowiem. iż nie wolno nam uronić najmniejszej wskazówki, jaką nam Pismo Św. daje dla głębszego zrozumienia naszych obowiązków moralnych. Teraz w świetle tych danych przyjrzyjmy się nieco dokładniej samej cnocie długomyślności i jej doniosłości ogólnej w życiu a szczególniej w pracy wychowawczej.

II.

Zacznijmy od zwrócenia uwagi na to, że niecierpliwienie się na jakieś zło, które nam dokucza, zawsze ma charakter słabości z naszej strony i niełatwo mu się udrapować w pozory doskonałości: stąd i cnota cierpliwości nosi na sobie bardzo widoczne piętno pewnej mocy duchowej, dowodzącej doskonałego panowania nad sobą. To miał, niewątpliwie, na myśli Św. Jakób gdy pisał w swym liście 1,4: „*A cierpliwość niech sprawi, aby uczynek był doskonały*".

Inaczej rzecz się ma z niecierpliwieniem się na brak jakiegoś dobra, którego nie możemy się doczekać. Gdy chodzi nie o dobra czysto ziemskie, materjalne, ale dobra duchowe, wiążące się ze sprawą Bożą, bardzo łatwo takie niecierpliwienie się może przybrać pozory gorliwości, ba nawet świętego gniewu, a tymczasem jego brak może się wydać obojętnością na chwałę Bożą i na dobro dusz.

Otóż bardzo ważnem jest zdawać sobie sprawę z tego, że gniew a niecierpliwienie się to zupełnie co innego. Siła gniewliwa złożona w naszej naturze ludzkiej

nieraz powinna być wprowadzona w czyn przez wolę, na to, aby zwalczyć jakąś przeszkodę stojącą nam na drodze do uzyskania wielkich celów naszego życia. Świadomie i celowo kierowana przez rozum i wolę, wypełnia ona bardzo ważne zadania w naszych walkach życiowych i nieraz, gdy chodzi o sprawy Boże, wybucha w cudownych przejawach Świętego gniewu. W tym sensie czytamy w Ps. IV. 5 „Gniewajcie się, ale nie grzeszcie". a sam Zbawiciel dał nam w scenie wypędzania kupczących ze świątyni Mat. XXI i w scenie karcenia faryzeuszów, Mat. XXIII doskonały przykład, jak należy wzbudzać w sobie gniew, gdy chodzi o sprawę Bożą.

W przeciwieństwie do takiego gniewu niecierpliwienie się jest bezcelowem marnowaniem tej siły gniewliwej, albo dlatego, iż się nad nią nie panuje, albo też że się jej używa do jakicheś celów egoistycznych, nie dających się podporządkować prawdziwym celom życia Miłość własna w najróżnorodniejszych swych przejawach bardzo łatwo się maskuje pozorami gorliwości o chwałę Bożą lub też dobro bliźniego. Wystarczy zrobić krótki rachunek sumienia, aby sobie przypomnieć niejeden wypadek, kiedy np niecierpliwienie się na brak owoców pracy, lub na zbyt powolne i niedostateczne rezultaty było tylko wynikiem zawiedzionej miłości własnej, która liczyła że zwróci na siebie uwagę, i która potem umiała bardzo ładnie usprawiedliwić to niecierpliwienie się pozorami gorliwości o samą sprawę.

Nieraz szkodę podobnego niecierpliwienia się ponosi sam niecierpliwiący się, i to nie tylko przez to, że się ośmiesza w oczach otoczenia, które zczasem przejrzy motywy jego zniecierpliwień, ale i tem, że marnuje na próżno swe siły i zniechęca się do dalszych wysiłków. Długomyślność jest tu nieodzowna, aby podtrzymać wolę i nie dać jej uledz zniechęceniu, które niecierpliwienie się zawsze za sobą pociąga.

Ale też bardzo często niecierpliwienie się na brak dość szybkich rezultatów pracy przynosi samej sprawie nieobliczalne szkody, odwlekając jeszcze bardziej wyniki podjętych zabiegów, lub nawet niszcząc je w samym zarodku. Ma to szczególnie miejsce w pracy wychowawczej, i dlatego to nazwaliśmy długomyślność właściwą cnotą wychowawcy, nikt bowiem nie potrzebuje jej w tym stopniu, co ci wszyscy którzy z racji swego zawodu pracują nad wychowaniem innych. Łatwo zrozumieć dlaczego.

Oto praca wychowawcza winna się zawsze rachować z jednym czynnikiem z którym inne dziedziny działalności ludzkiej nie mają w tym stopniu do czynienia, mianowicie z wolną wolą wychowanka. Na czynnik ten wpływać można i trzeba i wiemy dobrze, że wpływy wychowawcze mogą go bardzo daleko przeobrazić: a jednak nie może tu być mowy o takiem oddziaływaniu koniecznem, któreby się dało ująć w jakieś prawa funkcjonujące z niezawodną ścisłością, jak to ma miejsce na tylu innych polach twórczości ludzkiej.

Nie należy nigdy o tem zapominać, gdy się porównywa pracę wychowawczą, z którą kolwiek inną czynnością ludzką, która też coś przetwarza, np. z uprawą roli. I w tych wszystkich zabiegach owoce pracy mogą zawieść, dzięki przypadkowemu działaniu czynników obcych, ale ze strony np. samego uprawianego pola żadnej nie można spotkać przeszkody: ono biernie poddaje sią zabiegom rolnika, i jeśli ten ostatni pozna dobrze jego własności i potrafi je należycie wyzyskać, to pole przy sprzyjających okolicznościach zewnętrzych nie zawiedzie jego oczekiwań.

Inaczej rzecz się ma w wychowaniu, w tej trudnej, ale i tak ciekawej pracy nad uprawą charakterów. Głównem jej zadaniem jest nauczyć chcenia, nie tego przemijającego i zmiennego, które zachcianką nazywamy — to i bez nauki potrafimy, ale tego mocnego i głębokiego napięcia woli, które równo i wytrwale zdąża do raz zamierzonego celu. Jest to proces powolny, stopniowo tylko przekształcający tę władzę duchowego pożądania, jaką jest wola i wytwarzający w niej pewne stałe usposobienia do regularnego wysiłku w tym lub innym kierunku. Napotyka on na różne trudności zarówno zewnętrzne, w postaci różnych przeszkód,

które zatrzymują nie dość jeszcze utrwaloną wolę, jak i wewnętrzne, spowodowane za korzenionemi już tam może przeciwnemi nałogami, które trzeba będzie dopiero wyrwać, aby módz na ich miejsce ugruntować cnotę.

Wychowawca winien umieć rozumnie wpływać na ten proces kształtowania się woli w wychowanku i znać wszystkie środki, które do tego służą, ale jednocześnie nie powinien się on łudzić, aby ta praca była tak całkowicie w jego ręku, jak to ma miejsce w innych dziedzinach twórczości ludzkiej. Jego wpływ w stosunku do samej woli będzie zawsze tylko pośredni, nawet zewnętrzny: sam proces powstawania w woli stałych usposobień jest czemś samorzutnem, tak jak samorzutnym jest każdy wolny czyn człowieka, wypływający z jego rozumnej woli. Podniecić do niego i zachęcić z zewnątrz może i kto inny, ale wykonać go wewnętrznie i utrwalić sobie w ten sposób samą zdolność wykonywania go może jedna tylko wola, przeniknięta do głębi zarówno w porządku przyrodzonym jak i nadprzyrodzonym wszechmocną potęgą działawczą Boga.

Z samego podstawowego pojęcia wolności człowieka wypływa, że indywidualny rozwój woli w każdej jednostce nie podlega żadnym jednolitym prawom. Każda dusza kształtuje sobie odrębnie swój indywidualny charakter, podług własnego jakiegoś prawa, które sobie sama nadaje, rzeźbiąc niejako czynami swe władze i nadając im te lub inne sprawności. Proces ten zawsze zachowa tę cechę niezależności wobec zewnętrznych wpływów wychowawczych i na tem właśnie polega jego doniosłość. Człowiek może wszystko inne od swego otoczenia otrzymać, ale to wewnętrzne przeistoczenie swoich władz psychicznych jakiem jest wykształcenie, a jeszcze bardziej wychowanie, przy największej pomocy ze strony swego otoczenia winien on sobie dać sam.

Rachując się z tem podstawowem prawem wychowania, dobry wychowawca nie tylko powinien pamiętać o tem wszystkiem czem może wychowankowi przyjść z pomocą, ale też i tem czem może mu w tej pracy nad sobą przeszkodzić. Przeszkodą zaś i utrudnieniem tej pracy samowychowawczej będzie nie tylko to, co wprost deprawuje, jak zachęta do złego, albo zły przykład, ale i nieumiejętne używanie samych czynników twórczych i niedostateczne rachowanie się z samorzutnością procesu samowychowania, który się w wychowanku odbywa, z linją jego rozwoju, która nieraz nie odpowiada oczekiwaniom, lub choćby z jego tempem zbyt powolnem, powodującem wybuchy niecierpliwości. Tu właśnie staje przed nami niezmierna doniosłość długomyślności w pracy wychowawczej.

Jak dzieci, zasiawszy roślinę i doczekawszy się nareszcie pączków, zaczynają je z niecierpliwością paluszkami rozwijać, aby się prędzej doczekać kwiatów, przez co przyśpieszają tylko ich uwiąd, podobnie i nieraz wychowawcy, nie mogąc się dość prędko doczekać rozkwitu cnót w wychowankach, zaczynają z niecierpliwością dłubać palcami w ich duszach i psują przez to najlepiej rozpoczętą pracę. Zdarzy się niekiedy, że i od początku sprawa nie została jak należy postawiona, że rozkaz lub zakaz nie został ani dość jasno, ani dość stanowczo dany i wnet się zaczyna to nieznośne gderania; „Kiedyż ty nareszcie zrozumiesz. Ile razy trzeba ci powtarzać"... i tym podobne. Pamiętamy wszyscy z młodych naszych lat, jak strasznie nas ten brak długomyślności u niektórych naszych wychowawców niecierpliwił, kwasił i zniechęcał!

Wychowawca winien doskonale posiadać sztukę rozkazywania: winien on umieć, wedle słów Stefana Garczyńskiego, „dać rozkaz i siłę z rozkazem", to znaczy jasnem i stanowczem wypowiedzeniem swej woli przelać niejako jej moc, jej napięcie do duszy dziecka. Ale i wtedy nie wolno mu spodziewać się, że ten jego rozkaz zostanie z jakąś mechaniczną ścisłością wykonany, jak poruszenie kółka w maszynie po naciśnięciu sprężyny: nie wolno mu nie rachować się z trudnościami, z któremi się jego rozkaz w młodej duszy może spotkać. Nieraz wypadnie mu zastosować i jakieś silniejsze środki, aby przełamać w niej bezwład lub lenistwo, albo też i nie-

posłuszeństwo i upór. Ale i wtedy winien on będzie zachować całkowite panowanie nad sobą, znamionujące siłę ducha: poddawanie się odruchom niecierpliwości w takich chwilach ujawnia zawsze pewną słabość, którą dziecko prędzej czy później instynktownie odczuje i która go tylko zachęci do oporu.

Zrozumienie ogromnej doniosłości długomyślności jest tem donioślejsze, że to niecierpliwienie się na nie dość szybkie rezultaty zabiegów wychowawczych tak łatwo maskuje się pozorami gorliwości o dobro wychowanków. Niejeden, albo i niejedna, nim sobie uświadomią, na czem zło niecierpliwienia się polega, są święcie przekonani, iż całe to nieznośne gderanie tylko przecież dobro dzieci ma na celu. A gdy głębiej w siebie wejrzą wnet się spostrzegą, ile tam jest obok zwykłego niepanowania nad gniewem, i zadraźnionej miłości własnej, która cierpi na tem, że jej tak gorliwe nieraz zabiegi nie przynoszą dość szybko widocznych rezultatów.

Toteż podstawowym nastrojem duszy, jaki długomyślność winna dać każdemu wychowawcy, jest wyzwolenie z ciasnego obrachowywania owoców pracy wychowawczej podług natychmiastowych rezultatów. Ona winna podnieść wzrok jego duszy w dal nauczyć go pracować na dalszą nieco metę w przekonaniu, iż mocne charaktery krystalizują się powoli, tak jak i wielkie kryształy.

Wychowujemy na całe życie, a po za niem na wieczność, i ten trwały rezultat, któryby pozostał na wieki winniśmy wciąż mieć przed oczami we wszystkich naszych pracach wychowawczych Nie wolno nam zniechęcać się do niego dlatego tylko, iż bezpośrednio nasze zabiegi wychowawcze nie przynoszą takich rezultatów, jakicheśmy się spodziewali albo też, że zupełnie zawodzą. Dusze rozwijają się tak rozmaicie i Bóg kieruje niemi po tak niedościgłych dla naszego umysłu ścieżkach, iż nigdy nie możemy wiedzieć, czy nie nastąpi w nich kiedyś zwrot, któregobyśmy się nigdy po nich nie spodziewali na zasadzie ich dotychczasowego postępowania. Pomimo więc bezpośrednich niepowodzeń, należy dalej spokojnie i miarowo siać zdrowe ziarno wychowania chrześcijańskiego w najbardziej nawet nieurodzajne napozór grunta, gdyż nigdy nie można być pewnym, że nie przeistoczą się one kiedyś w żyzną rolę, gdy je Bóg rosą swej łaski nawiedzi.

Póki człowiek żyje, zwątpić o nim nie wolno. Z najbardziej zdeprawowanym człowiekiem należy tak postępować, aby odczuł i zrozumiał, iż się zawsze ufa w możność jego poprawy. Zawsze trzeba dla niego umieć znaleść jakieś zdrowe ziarno, które nieraz długo leżeć będzie martwe lub nawet podeptane w jego pamięci, aż wreszcie przyjdzie może chwila, kiedy zacznie kiełkować, wzrośnie, zakwitnie i rozpromieni mu duszę. Jednego się tylko trzeba tu wyrzec, to jest tego nieumiarkowanego pragnienia, aby widzieć samemu rezultaty swych wysiłków, aby się niemi samemu radować. Radość ta zresztą nie minie dobrego siewcę choćby i nie on był tym, który owoc będzie zbierać, jak to sam Zbawiciel cudownie wyraził: „A kto żnie, bierze zapłatę i zbiera owoc do żywota wiecznego, aby i który sieje weselił się społu i który żnie. Albowiem w tem przysłowie jest prawdziwe, iż inny jest, który sieje a inny, który żnie". (Jan IV, 36—37) A Św. Paweł, rozwijając dalej tę myśl Chrystusa, przypomina tym wszystkim, którzy są współpracownikami Bożymi w dziele zbawienia, a więc i w dziele wychowania, że decydujący czynnik nie jest w ich ręku, ale w ręku Boga: „Ja sadziłem, Apollo polewał, ale Bóg dał wzrost. A tak, ani ten, kto sadzi, jest czemś, ani kto polewa, ale Bóg, który wzrost daje. A ten, co sadzi i ten, co polewa, jedno są, każdy zaś weźmie zapłatę swoją według trudu swego". (I Kor. III, 6—8).

Tak nam się przedstawia odszukana u samego źródła naszej wiary owa ciekawa cnota długomyślności. Zapewne, że ustępuje ona miejsca ważniejszym i bardziej podstawowym cnotom, a jednak i ona jest konieczna do pełni doskonałości życia mo-

ralnego, a już w dziedzinie wychowania jest zupełnie nieodzowna. Doniosłość jej dla wychowawców najlepiej określił sam św. Paweł, gdy pisał do Tymoteusza w swym II liście: „Zaklinam cię przed Bogiem i przed Jezusem Chrystusem, który będzie sądził żywych i umarłych, na przyjście Jego i na Jego królestwo: opowiadaj słowo, nalegaj w czas i nie w czas, przekonywuj, proś, karć z całkowitą długomyślnością i nauką". (II Tym. IV 1—2) Jak widzimy, to tak gorące wezwanie do gorliwego oddziaływania na innych jest tu uzależnione od dwóch warunków: po pierwsze winno ono być doktrynalne, to znaczy nie opierać się na własnem widzimisię wychowawcy, ale na chrześcijańskiej nauce o życiu moralnem i jego wymaganiach, po wtóre winno ono być natchnione długomyślnością, to znaczy sięgać w dal i nie załamywać linji postępowania wybuchami niecierpliwości, wtedy gdy rezultaty każą na siebie czekać. „Owoc przynieść w cierpliwości", oto formuła długomyślności z ust Zbawiciela wyjęta.

Od Niego to zaczerpnęła swe głębokie przekonanie o niezmiernej doniosłości wychowawczej długomyślności i Matka Marcelina Darowska Głęboka znajomość Pisma św., którem karmiła ona swą modlitwę, doprowadziła ją do odkrycia u św. Pawła tej zapomnianej sprężyny moralnej, tak ważnej w pracy nad wychowaniem, a mistyczne obcowanie ze Zbawicielem, w którem on sam ją przygotował do wielkich zadań wychowawczych, rzuciły jej jeszcze nowe światło na cnotę długomyślności: oto jak przedstawia ona w 1861 r., co jej Chrystus w jednej z takich komunikacji mistycznych dał na temat długomyślności do zrozumienia:

„Pan mi wytłumaczył długomyślność. Nie jest ona cierpliwością spokojnie i bezczynnie czekającą, ale pracą wytrwałą, usilną, bez żadnego zaniedbania w spełnianiu woli Bożej, w doprowadzeniu dusz naszych tam, gdzie je Bóg mieć chce: ale bez niecierpliwości i ciągłego oglądania się, cośmy zrobili, ile czasu upłynęło, gdzie są owoce. Długomyślność to zaufanie Bogu, Panu przyszłości, przy pracy niezmordowanej, niezmiennej, nieustannej".

O. Jacek Woroniecki O. P.

RODZINA I SZKOŁA.

II.

Organizatorowie naszego szkolnictwa zasłużyli się dobrze Ojczyźnie, stworzywszy potężny gmach edukacji narodowej: mamy swój własny system szkolnictwa, który, jak każde dzieło ludzkie, ma swe wady, ale zasada na której się opiera jest słuszna i zgodna z duchem rozumnego demokratyzmu i roztropnej polityki państwowej. Zmierza ona do tego, aby każdemu przyszłemu obywatelowi Rzeczypospolitej, bez różnicy stanu, płci, wiary i narodowości, dać możność zdobycia maximum wiedzy, chce ona wyzyskać każdą energję tkwiącą w jednostce i na rzecz całości ją spożytkować. Jednolity system szkolnictwa, w którem różnego rodzaju szkoły, jak kółka w wielkim mechaniźmie, zgrabnie się zazębiają i wytwarzają jeden wielki ruch, jest ideałem organizacji szkolnictwa. Programy, formy przejścia z jednej szkoły do drugiej, mogą być krytykowane—system jest dobry i powinien być utrzymany. Stwarzając imponujący gmach szkolnictwa, układając programy dla szkół najrozmaitszego typu, organizatorowie naszego szkolnictwa, nie zwrócili jednak należytej uwagi na stronę wychowawczą edukacji narodowej. W tej dziedzinie mamy szereg ogólników, kompromisowych półśrodków, nie mamy systemu wychowania narodowego, któryby wytworzył możliwie jednolity kierunek wychowawczy i nieskoordynowane wysiłki uzgodnił.

Zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że stworzenie ogólnopaństwowego systemu wychowawczego nie jest rzeczą łatwą, chociażby dlatego, że jednolity system opiera się *o jednolitą ideologję*, a u nas w tej dziedzinie rządzi kompromis, chęć uzgodnienia tego, co się częstokroć uzgodnić nie da, więc mówi się: lepiej milczeć i odkładać, życie samo wytworzy modus vivendi. Rozumiemy, że w dziedzinie wychowania publicznego są problematy, które w chwili obecnej nie mogą być rozwiązane, są dziedziny, do których państwo wkroczyć nie może, wiemy jednak, że Rzeczpospolita, za pośrednictwem swoich organów oświatowych, winna czemprędzej dać przynajmniej zarys państwowego systemu wychowawczego, któryby, szanując lub tolerując do czasu pewne indywidualne właściwości odrębnych systematów pedagogicznych, swoje minimum w życie szkoły wcielił i położył kres chaosowi, panującemu w tej dziedzinie.

Omawiając wychowanie rodzinne wskazaliśmy na trzy podstawowe wymagania: *harmonję wszystkich czynników wychowawczych, konsekwencję i ciągłość*. Pierwszem ogniskiem wychowawczym jest rodzina, drugiem z pośród tu omawianych — szkoła. Rodzina, oddając dziecko do szkoły, nie może zlikwidować swej pracy pedagogicznej, nie zrzuca ze swych bark ciężaru wielkiej odpowiedzialności. Wychowanie szkolne powinno być *dalszym ciągiem* wychowania rodzinnego, z którem powinno być jaknajściślej i konsekwentnie sharmonizowane. Szkoła, zabierając dziecko pod swój dach, powinna wespół z dzieckiem do siebie zaprosić, wciągnąć do współpracy dotychczasowych wychowawców dziecka, rodziców i opiekunów, powinna z niemi jaknajszerzej i jaknajszczerzej współpracować. Obok autorytetu rodziny występuje autorytet szkoły, nikomu nie wolno tych autorytetów podważać i wprowadzać do współżycia walki. Współżycie to powinno być należycie zorganizowane i ustawowo unormowane. Rodzice, jako odpowiedzialni przed Bogiem, narodem, i swojem sumieniem wychowawcy, powinni mieć wpływ na bieg prac wychowawczych szkoły; nauczyciele, z racji wysokiego powołania i urzędu—powinni mieć wpływ na pozaszkolne życie swych wychowanków. Stosunek ten będzie realny, jeśli będzie oparty na współpracy, szkoła powinna rodzicom i nauczycielom dać możność tego współżycia, powinna być nietylko gmachem, nietylko uczelnią, ale instytucją *ogniskującą* zabiegi rodziców i nauczycielstwa, zmierzające do najlepszego wychowania młodych obywateli. Organizacja współpracy domu ze szkołą powinna być uniezależniona od zmiennych wpływów politycznych: wychowanie jest funkcją ponadpartyjną, wymagającą spokoju i wzajemnego zaufania, kompetencje poszczególnych czynników powinny być ściśle sprecyzowane.

Ministerstwo Oświecena Publicznego powinno społeczeństwu polskiemu dać czemprędzej chociażby zarys statutu organizacyjnego współżycia rodziny i szkoły, winno zreorganizować i do realnej pracy przysposobić Radę Wychowania Narodowego, powołując do niej wszystkie czynniki, które na polu wychowania w Rzeczypospolitej pracują.

Najdoskonalsze instrukcje o współpracy szkoły z rodziną nie przyniosą dodatnich rezultatów, jeśli równocześnie nie zostanie zreformowana organizacja wychowania w naszem szkolnictwie. W tej dziedzinie panuje chaos! W szkolnictwie średniem istnieje wprawdzie specjalna instytucja opiekunów albo wychowawców klasowych, ale ci, obarczeni nadmiarem czynności formalno - biurokratycznych, zostali sprowadzeni do roli urzędników, odrabiających urzędowo różne „kawałki“. Stosunek tych wychowawców do rodziców polega tedy zazwyczaj na komunikowaniu ocen, na omawianiu z nimi mniejszych lub większych przekroczeń regulaminu szkolnego, na powierzchownej kontroli pozaszkolnego życia młodzieży. Nadmierne przepełnienie klas, zbyt wielka ilość godzin lekcyj, brak czasu, wszystko to sprowadza tak zwane wychowawstwo do minimum. Powstaje parodja pracy wychowawczej, która tylko demoralizuje jednych i zniechęca drugich. Są to rzeczy bardzo jaskrawe, bardzo wszystkim znane i bardzo mocno nieraz już wskazywane czynnikom miarodajnym.

Zbiurokratyzowaniu uległo również kierownictwo szkoły. Tak zwana dyrekcja szkoły, zasypywana potopem cyrkularzy, kwestjonarjuszy, obarczona nawałem prac gospodarczo - finansowych, nie może podołać swym obowiązkom *naczelnego i pierwszego wychowawcy w szkole*, stąd powierzchowna kontrola i szablon tam, gdzie powinno istnieć rozumne, oparte na powadze wiedzy i doświadczeniu kierownictwo, szczere współdziałanie i twórcza inicjatywa.

Należy sobie uświadomić i twardo powiedzieć: póki kierownicy szkół i nauczyciele wychowawcy nie zostaną zwolnieni od ciężaru przeogromnego balastu kancelaryjno-biurokratycznego i od konieczności pamiętania nietylko o sprawach wielkich, ale nawet o szczotkach i ścierkach póty sprawa wychowania w szkole będzie kulała.

Niepoślednią rolę w tej sprawie odgrywa uposażenie nauczycielstwa: „Godzien jest robotnik zapłaty swojej“ —tembardziej godzien jest ten, który, według zgodnego przekonania wszystkich nie może być rzemieślnikiem, bezdusznym biurokratą a powinien być artystą, kapłanem.

W odezwie wiekopomnej Komisji Edukacyjnej czytamy:

„Otwierając stan godny najzacniejszego urodzenia, stan w którym posługa jest publiczną, praca najużyteczniejszą, opatrzenie na cały bieg życia uczciwe i dostatnie, podajemy dla współziomków naszych równie chwalebną, jak pożyteczną“ Faktem jest, że dzisiejsze uposażenie nauczycielstwa szkół państwowych nie jest „dostatnie“.

Wiemy, że w ciężkich czasach przesileń gospodarczych nie wszystkie potrzeby mogą być odrazu zaspokojone, wiemy również, że nauczyciel, który musi dorabiać, by zapewnić sobie i swojej rodzinie przyzwoitą egzystencję, nauczyciel zmęczony walką o byt, nie może mieć ani radości życia, ani tężyzny duchowej — niezbędnych warunków powodzenia pracy wychowawczej. Oszczędzać trzeba, należy to jednak czynić z największą rozwagą. Tam, gdzie chodzi o młode pokolenia — o szkołę, o obronę granic, o żołnierza—tam lepiej być nieco hojniejszym—*dla dobra przyszłości*.

Zabezpieczenie materjalne wytworzy fizyczne podstawy dobrej pracy pedagogicznej, dla należytego zorganizowania wychowania w szkole potrzeba coś więcej — potrzebna jest gruntowna wiedza pedagogiczna i najgłębsze doświadczenie.

Wiemy, że władze szkolne łożą ogromne sumy na kształcenie i dokształcanie nauczycielstwa, w akcji tej dostrzegamy jednak brak większej troski *o wychowanie wychowawcy*.

Najlepszy znawca swego przedmiotu będzie najgorszym wychowawcą, jeśli nie będzie miał odpowiedniej wiedzy pedagogicznej, minimalnej chociażby praktyki, odpowiednich cech charakteru—tego wszystkiego, co nazwalibyśmy *kulturą pedagogiczną*. I jeśli we wstępie do naszych rozważań zacytowaliśmy znany aforyzm Zamoyskiego, to, pogłębiając te rozważania, śmiało powiedzieć możemy: “*Takie będą rzeczypospolite, jakie ich nauczycieli chowanie*“.

Wychowanie tych, którzy przyszłe pokolenia kształcić i urabiać będą—to jedno z najpoważniejszych zagadnień naszej pedagogiki państwowej. Nie chodzi nam w tej chwili o naukowe przygotowanie nauczycielstwa — na tem polu zrobiliśmy bardzo dużo; chodzi przedewszystkiem o to, by przyszły wychowawca zdobył najgłębszą znajomość nauk psychologiczno-pedagogicznych i *wyrobił* w sobie cechy konieczne do dobrego wykonania pracy nauczycielskiej. Trzeba, aby młodzież, sposobiąca się do stanu nauczycielskiego, została otoczona specjalną opieką, trzeba zwrócić uwagę na jej duchowe oblicze, na wyrobienie charakteru. Opieka władz szkolnych nie wystarcza, z pomocą przyjść powinno społeczeństwo, tworząc wzorowe bursy, domy akademickie. Władze szkolne winny stworzyć szereg wzorowych zakładów naukowych, w ktorych młodzież nauczycielska, pod kierunkiem doświadczonych pedagogów, stawiałaby pierwsze kroki i przygotowałaby się do pełnienia swej zaszczytnej służby.

Nauczycielom czynnym należy ułatwić poznanie nowych metod nauczania i wychowania drogą organizowania kursów, udzielania urlopów naukowych, umożliwienia intensywnej pracy w Harcerstwie i innych organizacjach młodzieży.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że droga ta jest długa i w naszych warunkach trudna do wykonania, ale trzeba zdobyć się na odwagę — i ilość złożyć w ofierze jakości.

Powodzenie prac wychowawczych szkoły zależne jest od stanu materjalnego uczelni. Szkoła zasobna w środki, mająca do dyspozycji odpowiednie gmachy i place, dobre pomoce naukowe, lepiej wykona swe zadanie. Państwo na ten cel łoży ogromne fundusze, ale one nie wystarczą — trzeba, aby społeczeństwo, a więc rodzice, jako najbardziej zainteresowani, swą ofiarnością, swą współpracą i swym głosem w instytucjach opieki, dozorów, rad miejskich i wiejskich, przyczynili się do stworzenia, odpowiednich warunków dla rozwoju szkolnictwa. Budowa gmachów szkolnych i internatów, zakładanie boisk i parków oraz kolonij, organizowanie dożywiania — oto tereny prac społeczeństwa. A liczne organizacje młodzieży: Harcerstwo, kooperatywy szkolne, Czerwony Krzyż Młodzieży—to wszystko pola pracy szkoły i rodziny.

Omówiliśmy, z powodu braku miejsca, powierzchownie szereg zagadnień, związanych z wychowaniem w rodzinie i w szkole; na tem tle możemy wzajemny stosunek tych dwóch czynników wyświetlić. Ideałem naszym w tej sprawie jest najdalej posunięta i na najgłębszem zaufaniu oparta *współpraca*. Współpraca ta zmierza do spotęgowania wychowawczej mocy rodziny i szkoły. Ta moc wychowawcza zależy od wiedzy pedagogicznej i kultury duchowej rodziców i nauczycieli, od materjalnych i moralnych warunków rodziny i szkoły, od organizacji współżycia i współpracy tych dwóch czynników.

Powstaje tedy ostatnie pytanie. W jaki sposób rodzina i szkoła mogą przyczynić się do spotęgowania swej mocy wychowawczej, w jaki sposób mają swoje współżycie zorganizować.

Odpowiedź wypływa z przytoczonych przesłanek.

Rodzice i nauczyciele powinni wszelkiemi siłami dążyć do wytworzenia najlepszych warunków wychowawczych w szkole i w rodzinie, oprócz warunków materjalnych wielką rolę odgrywają warunki duchowe: atmosfera wzajemnej życzliwości, poszanowanie autorytetu i wyższy idealny, obywatelski ton, nieodzowny warunek powodzenia wszelkich prac pedagogicznych. Powinni również dążyć do rozszerzenia i pogłębienia swej wiedzy pedagogicznej. Specjalne uczelnie, kursy uzupełniające, odczyty, zjazdy, lektura odpowiednich książek i czasopism—oto środki zwalczania zgubnego nieuctwa w tej najważniejszej dziedzinie. Im prędzej rodzice i nauczyciele wytworzą wspólny język pedagogiczny, tem prędzej zespolenie tych dwóch czynników stanie się faktem dokonanym. Ze wszelkich rodzajów odwagi jedna nam jest najbardziej potrzebna — odwaga stawania się mądrym, ciągłego uczenia się i pracowania nad sobą... bo „kto nie postępuje, ten się cofa".

Stąd najszersza i najgłębsza propaganda wiedzy pedagogicznej, propaganda ogarniająca wszystkich, boć wszyscy jesteśmy współwychowawcami, a przedewszystkiem tych, na których spada największy ciężar pracy pedagogicznej. Organizatorowie naszego szkolnictwa, wychodząc ze starej a mądrej zasady „Non scholae, sed vitae discimus", „nie dla szkoły, lecz dla życia uczymy się", winni do wszystkich szkół żeńskich wprowadzić chociażby zarys elementarnej pedagogiki, połączony z ćwiczeniami praktycznemi, w szkołach męskich nie zaszkodziłyby wykłady i pogadanki o wielkiej odpowiedzialności wychowawczej, która ciężarem swym obarcza sumienie *każdego* obywatela. Wykłady te są specjalnie potrzebne w szkołach zawodowych, w uczelniach wyższych, tych wielkich kuźnicach życia społecznego.

Krótko mówiąc, każdy obywatel już w szkole powinien otrzymać pewien, chociażby minimalny, zasób wiedzy pedagogicznej, tu powinien być założony fundament, na którym inne czynniki budować dalej będą.

Rola organizacyj rodzicielskich: kół opieki, rad rodzicielskich, jest ogromna. Ich praca jednak nietyle zależy od ustaw, ile od wiedzy, energji, dobrej woli rodziców i nauczycieli. Ustawa może i powinna dać rodzicom prawo czynnego współdziałania wychowawczego, nietylko radzić, słuchać, prosić, ale i współpracować. Dla uniknięcia nieporozumień, kompetencje tych dwóch czynników powinny być ściśle rozgraniczone.

Szkoła bierze w wyłączne swe posiadanie dziedzinę nauczania, w dziedzinie wychowania idzie wespół z rodziną, szczególnie tam, gdzie chodzi o organizację opieki pozaszkolnej o troskę nad zdrowiem moralnem i fizycznem młodzieży.

Zgodnie z zapowiedzią obecnego Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego p. Stanisława Grabskiego, wkrótce ma wyjść okólnik o radach rodzicielskich. Z radością i uznaniem witamy tę zapowiedź i wierzymy, że te rady rodzicielskie w konstytucji swojej otrzymają możność najdalej idącej współpracy, że ustawy te będą przesiąknięte duchem zaufania i odpowiedzą wymaganiom współczesnego, realnego życia państwowego. *Klemens Jędrzejewski.*

OPIEKA HIGJENICZNO - LEKARSKA

w szkołach powszechnych m. Płocka.

Z chwilą wprowadzenia powszechnego nauczania, które skupiło w szkołach duże ilości dzieci, wyłoniła się potrzeba roztoczenia nad niemi stałej opieki sanitarno-lekarskiej. Szkoła, do której idą z obowiązku dzieci różnych środowisk, nie wyłączając najbiedniejszych, wcale nie liczących się z najprymitywniejszemi wymogami sanitarnemi, bez opieki lekarskiej łatwo mogłaby się stać rozsadnikiem wszelkiego rodzaju chorób i zaraźliwych nieżytów.

Do gromadnych zbiorowisk szkolnych nie mogą być bezkarnie wprowadzane dzieci chore np. na świeżbę, parchy, jaglicę, gruźlicę otwartą, obarczone wszawicą, pląsawicą i t. d. Nie można też nie doceniać fachowego udziału lekarza przy racjonalnem organizowaniu prac i zajęć szkolnych, przy rozsadzaniu dziatwy szkolnej w ławkach z uwzględnieniem jej wzrostu, wzroku i słuchu, przy udzielaniu rodzicom, wychowawcom, a zwłaszcza nauczycielom gimnastyki wskazówek w razie dostrzeżonych braków i wad dzieci jak: krótkowidztwa, osłabienia słuchu, wady serca, cierpienia płuc, krwotoków i t. p.

Gdy do tego dodamy jeszcze potrzebę jak najściślejszego kontrolowania zachorowań dziatwy szkolnej na choroby zakaźne, udzielanie uczniom doraźnej pomocy w nagłych wypadkach, kierowanie dzieci chorych do odpowiednich poradni, wdrażanie dziatwy do przestrzegania higieny w codziennym życiu i propagowania zasad higjeniczno-wychowawczych w szkole, a przez szkołę i wśród rodziców dziatwy, to rola lekarza-higjenisty w szkole musi się nam przedstawić jako niezmiernie poważna i konieczna.

Tak ją też właśnie oceniono na gruncie płockim.

Równocześnie z rozpoczęciem organizowania szkolnictwa powszechnego na podstawie Przepisów Tywczasowych o Szkołach Elementarnych z dn. 10 sierpnią 1917 roku, ustalono w Płocku zarazem szkolną opiekę lekarską. W 1919 roku miejskie szkoły powszechne posiadały już 2 lekarzy higjenistów, mającvch do pomocy 2 sanitarjuszki. Dzieci w tych szkołach było wówczas około 2400.

Taka obsada higjeniczno-lekarska byłaby zupełnie wystarczającą, gdyby nie to, że szkoły były rozproszkowane na małe, kilko-klasowe skupienia, rozrzucone po różnych dzielnicach miasta i że praca lekarzy szkolnych nie była ściśle sprecyzowana żadnemi instrukcjami, co niejednokrotnie nadawało jej charakter dorywczego jakiegoś zabiegu. Zresztą kiedy liczba dzieci szkolnych wzrosła do 3000, dotychczasowowa

opieka okazała się niedostateczną, zwłaszcza, że z powodu spadku waluty wynagrodzenie lekarzy-higjenistów pokrywało nie 12 godz. zajęcia w szkole, jak tego wymaga instrukcja, lecz jakieś 8 godz., 6, a niekiedy nawet i mniej.

W roku bieżącym sprawa ta została pomyślnie rozwiązana. W czasie dyskusji nad budżetem miejskim w lutym b r. odezwały się głosy, że opieka higieniczno-lekarska w szkołach powszechnych jest niewystarczająca i należy ją uzypełnić. Dało to możność Dozorowi Szkolnemu przeprowadzenia reorganizacji szkolnej opieki higjenicznej, na co nie mógł uzyskać już od kilku lat przyzwolenia Zarządu Miasta.

Obecny stan opieki higjeniczno-lekarskiej w szkołach powszechnych m. Płocka, zaprowadzony z początkiem września b. r, został całkwicie oparty na instrukcjach dla lekarzy-higjenistów i sanitarjuszek. Lekarz ma być zajęty w szkole 12 godzin tygodniowo i opiekować się 120 dziećmi, za co pobiera wynagrodzenie 4/5 IX kategorji płac. Każdy lekarz szkolny ma do dopomocy sanitarjuszkę szkolną, zajętą do 6 godzin dziennie Zadosyćczyniąc tym wymogom, (jest to minimum wymagań), Płock ustanowił dla swoich szkół powszech. etat dla 8 lekarzy-higjenistów i tyluż sanitarjuszek szkolnych, a uwzględniając charakter tych szkół, opiekę lekarską nad niemi powierzył 4 lekarzom i 4 sanitarjuszkom. Przy takim układzie: 6 szkół powszechnych 7-io klasowych w śródmieściu — 2 męskie, 2 żeńskie i 2 dla dzieci żydowskich, liczące razem 2470 dzieci, mają po 1 lekarzu, poświęcającym dla nich do 10 godzin tygodniowo każdy i po 1 sanitarjuszce zajętej tygodniowo 33 godziny; pozostałe 2 szkoły na Powiślu i na przedmieściu Radziwie — liczące razem około 500 dzieci, mają też swego lekarza szkolnego, poświęcającego im 5 godz. tygodniowo i sanitarjuszkę, która jest zajęta tam 18 godzin.

Powyższą opiekę higjeniczno-lekarską miasto zapewnia dzieciom szkół powszechnych kosztem 10.760 zł. rocznie koszt 1 dziecka wynosi 3 zł. 62 gr.

Dla przedstawienia całokształtu opieki lekarskiej, jaką Płock zapewnia u siebie dzieciom szkół powszechnych, należy dodać, że obok opieki higjeniczno-lekarskiej jest tu jeszcze również zorganizowana, pod egidą miejscowego Czerwonego Krzyża, bezpłatna pomoc lekarska dla niezamożnych dzieci szkolnych, których rodzice nie należą do Kasy Chorych. Zwyczajne porady lekarskie dzieci otrzymują w ambulatorjum szpitalnem i w gabinetach lekarzy, a dzieci obłożnie chore u siebie w domu. Pomocy dentystycznej udziela dzieciom ambulatorjum dentystyczne Czerwonego Krzyża. Do października miało ono w r. b. 1920 wizyt dziatwy szkolnej. Biedne dzieci nawet lekarstwa otrzymują na koszt miasta. Preliminarz budżetowy na rok 1926 przewiduje na opiekę higjeniczną-lekarską i zdrowotność dziatwy szkolnej łącznie 16.755 zł. co wynosi 5 zł. 64 gr. na dziecko.

Tę wydatną troskliwość m. Płocka o zdrowie swojej dziatwy szkolnej notujemy z prawdziwem uznaniem. *K.*

ZŁOTE ZIARNA.

„Ojczyzna żyjąca i pracująca niech będzie bliska naszym wychowankom. W jej pracy, walce, cierpieniach i radościach niech dzieci biorą udział myślą i sercem, zaprawiając zawczasu wolę do zespolenia jej z wysiłkami narodu“.

Ks. J. Gralewski.

„Potrzebne jest hasło Polaka-obywatela, potrzeba jasnego zdawania sobie sprawy z tego, że kto więcej ma, ten więcej daje we wszystkich dziedzinach i postaciach życia“.

L. Zarzecki.

Z PIŚMIENNICTWA.

O. Jacek Woroniecki O. P. Prof. Uniwersytetu Lubelskiego *Katolicka Etyka Wychowawcza. Nakł. Księg. Św. Wojciecha. Poznań — Część I-a.*

Wśród dobrze myślącego ogółu polskiego, słyszy się często biadania nad upadkiem moralności, nad zmiennością zasad i obniżeniem obyczajów w życiu rodzinnem oraz społecznem. Słyszy się żale, utyskiwania i narzekania, nie zawsze, przyznać trzeba, słuszne, jednak powodowane zupełnie uzasadnionem poczuciem że czasy powojenne zatraciły kryterjum dobra i zła, że brak nam opinji, że nie umiemy zdrowo sądzić o wartości postępków ludzkich i ich przyczynach. Zgubiliśmy busolę.

Prądy moralności niezależnej, którą możnaby nazwać niezależną od Boga, wybujały indywidualizm, materjalistyczne pojmowanie życia, są głównem, nie jedynemi wszakże, powodami obniżenia poziomu etycznego. Należy dodać do nich brak zainteresowania, brak pogłębienia wiadomości o tych kardynalnych rzeczach, nawet wśród dobrych katolików.

Książka Ojca Woronieckiego powinna się znakomicie przyczynić do zrozumienia doktryny katolickiej. Nie jest to dzieło popularne, łatwe dla przeciętnego czytelnika. Ujmując głęboko całokształt zagadnień moralnych, pomimo wielkiej prostoty stylu, pomimo licznych a konkretnych przykładów i jasno formułowanych przesłanek, wymaga ono pewnego skupienia umysłu, zastanowienia i uwagi, aby przynieść rzetelną korzyść. W dodatku przynosi nam takie duże zadowolenie; powiedziałabym, że robi przyjemność, gdybyśmy nie przywykli uważać za przyjemną taką lekturę jedynie, która najmniejszego nie zadaje nam trudu.

Część pierwsza etyki O. Woronieckiego jest analityczną; w następnej, drugiej części, będzie użyta metoda systematyczna.

Po określeniu czem jest etyka, jaki jej przedmiot i jakie bywały systemy tej nauki, (roz. I p. t. Pojęcia wstępne) autor zajmuje się celem człowieka, jedynym motywem i uzasadnieniem wrodzonego pragnienia szczęścia. Następnie przechodzi kolejno do badania władz umysłowych, czyli rozumu i woli we wzajemnym ich do siebie stosunku; wreszcie zakreśla rolę uczuć i temperamentu, które należą do władz zmysłowych. Prawo moralne przyrodzone i objawione, jako podstawa wszystkich prawodawstw, stanowi treść rozdziału piątego. Dalej autor zajmuje się samym przedmiotem etyki, czyli pojęciem dobra i zła a zatem grzechem, sumieniem i karą, jako konsekwencją złego czynu. Potem daje nam wspaniały skrót dogmatu łaski do przemyślenia, łaska nie hamuje wolnej woli człowieka, a przenika, podnosi, wzmacnia i uświęca wszystkie jego władze. Bez niej dojść nie sposób do pełnego rozwoju charakteru, który powinien być treścią wychowania. O niem mówi ostatni rozdział książki, ucząc nas jak wszczepiać w duszę pojęcia moralne, jak w sobie i drugich wyrabiać to, co autor nazywa sprawnością władz duchowych ku dobremu, czyli cnotą, jak pracować nad tworzeniem wielkich i mocnych charakterów. Mniej przez ustawiczną walkę ze złemi skłonnościami, niż za pomocą rozwijania i pielęgnowania dobrych, dochodzi się do tego celu, a prawdziwa i głęboka radość wewnętrzna towarzyszy tej pracy nad sobą lub nad powierzonami nam duszami.

Przechodzimy w tych kilku pełnych treści rozdziałach całą doktrynę katolicką w praktycznem jej zestawieniu z życiem. Katechizmowe prawdy, tak mało przez nas przemyślane, tak dziwnie pomijane, widzimy jako podwalinę niewzruszoną, na której opiera się ład naszego świata. Rodzina i szkoła zyskać może wiele na przemyśleniu książki O. Woronieckiego przez pedagogów i rodziców. Weszło w zwyczaj, że tylko matki zajmują się sprawami wychowania i czasem coś w tym kierunku czytują. Ojcowie — nigdy. Jeżeli dla „Katolickiej Etyki" zechcą zrobić wyjątek, na pewno tego nie pożałują.

Anna Fudakowska.

KRONIKA.

WARSZAWA.

Ustawa o ustroju szkolnym Pan Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego prof. Stanisław Grabski, dnia 6 list. wniósł do Sejmu przyjętą przez Radę Ministrów ustawę o ustroju szkolnictwa, zapowiedzianą już przed miesiącem, której punkty zasadnicze podaliśmy w № 269 naszego pisma.

Ustawa składa się z 29 artykułów.

Według art. 1 ustrój szkolnictwa ma dążyć do zapewnienia wszystkim obywatelom możliwie najwyższego poziomu wychowania i wykształcenia oraz przygotowania ich do takiej pracy zawodowej, jaka odpowiada ich zainteresowaniom i uzdolnieniom, przyczem ustrój wewnętrzny szkół różnych stopni i rodzajów oraz wzajemne ustosunkowanie szkół tych ma opierać się na zasadzie jednolitości systemu szkolnictwa.

Zamierzony ustrój szkolnictwa będzie obejmował (art. 2) nastepujące zakłady wychowawcze i szkoły:

1) ochronki, 2) szkoły powszechne, 3) a) szkoły i kursy dokształcające oraz szkoły i kursy dla dorosłych, b) kursy zawodowe, c) niższe szkoły zawodowe, d) licea ogólnokształcące i zawodowe, e) gimnazja ogólnokształcące i zawodowe i f) zakłady kształcenia nauczycieli oraz 4) szkoły akademickie i inne szkoły wyższe.

Wychowanie dzieci anormalnych odbywa się w zakładach i szkołach osobnych.

Art 3) stwierdza podział zakładów wychowawczych i szkół na państwowe, samorządowe i prywatne, oraz podaje określenie każdego typu.

Nauka w zakresie szkoły powszechnej (art 5) jest obowiązkowa i trwa zasadniczo lat 7.

Art. 6 i 7 omawiają wiek dzieci, przyjmowanych do szkół powszechnych; art. 8 zaś—stopień organizacyjny państwowej szkoły powszechnej i związaną z nim liczbę nauczycieli.

Młodzież, która uczyniła zadość obowiązkowi szkolnemu lub wyszła z wieku szkolnego, a nie kształci się w innych szkołach, podlega do 18-go roku życia (art. 9 i 10) obowiązkowi dokształcania się w szkołach, bądź na kursach dokształcających, dostosowanych do życia gospodarczego i warunków zarobkowych każdej warstwy ludności.

Art. 11 mówi o niższych szkołach zawodowych i wieku młodzieży, przyjmowanej do nich

Według art. 12 państwowe licea ogólnokształcące są 6 i 3-letnie.

Liceum 6-letnie składa się z 2 stopni: z 3 letniego niższego i z 3-letniego wyższego Liceum 3 letnie obejmuje tylko stopień wyższy, który posiada 2 oddziały rownoległe: humanistyczny i matematyczno-przyrodniczy.

Program stopnia niższego liceum państwowego ogólnokształcącego odpowiada programowi 3 najwyższych oddziałów państwowej 7-letniej szkoły powszechnej najwyższego stopnia (art 13).

Program stopnia wyższego liceum państwowego ogólnokształcącego opiera się na programie stopnia niższego liceum państwowego lub na programie państwowej 7 letniej szkoły powszechnej najwyższego stopnia (art. 13).

Art. 14 omawia wiek i warunki przyjęcia młodzieży do liceów obu stopni (egzamin).

Licea zawodowe (art 15) dzielą się na: handlowe, budowlane, mechaniczne, włókiennicze, miernicze, przemysłowe żeńskie, gospodarcze żeńskie i t. p. Czas trwania nauki w nich conajmniej 2 lata i praktyka poszkolna

Tenże art. omawia wiek i warunki przyjęcia młodzieży do liceów zawodowych

Art. 16 przewiduje tworzenie przy państwowych liceach rocznych kursów przygotowawczych, których ukończenie daje bezpośredni wstęp do kl I stopnia wyższego liceum państwowego ogólnokształcącego lub zawodowego. Warunek przyjęcia na kursy egzamin.

Jakie prawa bądą przysługiwały w państwowej służbie cywilnej i przy odbywaniu powinności wojskowej uczniom, którzy po ukończeniu liceum zda-

dzą egzamin ostateczny, mają określić według art. 17 osobne przepisy prawne.

Art. 18 i 19 omawiają typy gimnazjum państwowego ogólnokształcącego (program jego oparty jest na programie stopnia wyższego liceum państwowego ogólnokształcącego): klasyczny, humanistyczny, matematyczno - przyrodniczy i t. d. oraz typy gimnazjów zawodowych: handlowe, agrotechniczne, elektrotechniczne, mechaniczne, morskie i t p. (nauka trwa conajmniej dwa lata i praktyka poszkolna).

Seminarjom ochroniarskim poświęcony jest art 20 (nauka 2 letnia, program oparty o szkołę 7 letnią powszechną).

Art. 21, 22 i 23 mówią o kształceniu nauczycieli w osobnych zakładach różnych typów.

Art. 24 przewiduje możliwość łączenia liceów ogólnokształcących z zawodowemi w jeden zakład wychowawczy.

O szkołach akademickich mówi ogólnikowo art. 25 (przepisy szczegółowe będą wydane osobno).

Podobnież według art. 26 osobne ustawy mają określić warunki, którym muszą czynić zadość szkoły samorządowe i prywatne.

Art. 27 przewiduje odpowiednio urządzony system egzaminów dla eksternów.

Wreszcie art. 28 i 29 omawiają wykonanie i wejście w życie ustawy.

Liga obrony moralności publicznej. Pod powyższą nazwą powstało niedawno w Warszawie stowarzyszenie, ktore, z uwagi na szerzącą się w życiu naszem demoralizację, winno mieć doniosłe znaczenie.

Celem Ligi jest podniesienie moralności publicznej przez oparcie jej na zasadach etyki chrześcijańskiej i zwalczanie demoralizacji, terenem działalności całe Państwo Polskie. Członkami czynnymi Ligi są stowarzyszenia chrześcijańskie reprezentowane przez swych delegatów, członkiem wspierającym zaś może być każdy chrześcijanin, pragnący współdziałać z celami Ligi. Składki wynoszą zł. 25 rocznie od stowarzyszeń, reprezentowanych przez jednego delegata i zł. 50 przy. dwóch delegatach (do których mają prawo stowarzyszenia liczące ponad 100 członków), składki członków wspierających wynoszą po 50 zł. rocznie od osoby.

Zarząd Ligi składa się z 15 osób, wybieranych przez Zgromadzenie Delegatów z pośród siebie. Obecny Zarząd Ligi stanowią: Prezes: p Stanisław Kijeński, adwokat (del. T-wa Rozwój), wiceprezes: Ks Zygmunt Choromański (del. T-wa im. Piotra Skargi) sekretarz p Lucjan Stanisłw Kamiński (del. Zw. Rzemielśników Chrześćjan), zastępca p Apolonja Nowocińska (del. Stowarzyszenia Chrz. Narod. Naucz Szk. Powsz.) skarbnik p. Józefat Andrzejowski (del Polskiej Macierzy Szkolnej) zastępca p. Marja Chrostowska (del. Katolickiego Zw. Polek), członkowie Zarządu: p. Irena Puzynianka, (del Nar. Org. Kobiet), ks. Jan Suski (del. T-wa Nauczycieli Szk Śred. i Wyższ.), p. Wacław Dmowski (del. T-wa Przyj. Pragi), p. Emil Rauer (del Zw, Tow. „Sokół" w Polsce), p. Marja Drobniewska (del. T-wa Odrodzenia Narodowego), p. Wojciech Górski (dyr. gimn. św. Wojciecha), p. Kazimierz Kosiński (del. Zjednoczenia Stow. Spółdz.).

Do Ligi przystąpiło już ponad 50 stowarzyszeń. Spodziewać się jednak należy, iż wszystkie stowarzyszania w Rzeczypospolitej Polskiej, którym leży na sercu umoralnienie naszego życia społecznego, zgłoszą swoje przystąpienie.

Liga rozpoczęła swą działalność od złożenia władzom memorjałów w sprawie szerzącego się coraz bardziej na scenie i ekranie kultu nagości.

Wszelkie zapytania pisemne należy kierować pod adresem Zarządu Ligi w Warszawie, ulica Miodowa № 17, ustnych zaś informacyj udziela Sekretarjat, tel. 17-48.

Walne Zebranie Tow. Polskiej Macierzy Szkolnej. W pierwszych dniach listopada odbyło się walne zebranie Pol. Mac. Szkolnej, poprzedzono nabożeństwem w kościele PP. Wizytek.

Na zebranie to przybyło 71 delegatów z całego kraju oraz pp. A. Janowski, naczelnik wydziału oświaty po

zaszkolnej przy Min. Oświecenia, dr. A. Rząd. senator S ciński posłowie Kornecki i Kujawski, prof Król i inni.

Zagaił zebranie w zastępstwie p. Swierzyńskiego wiceprezes Macierzy mec. Nowicki, poczem do stołu prezydjalnego zostali zaproszeni pp. Michałowicz (prezes z Równa), Mazur (Sosnowiec), Bieganowski (Lublin), ks. Prusakiewicz (Dzierzgów). Mostowski (Puławy), sekretarzowali pp Grabiński (przew. akademickiego Koła Macierzy, i Brański (Łomża)

Następnie wygłosili referaty pp.: Z. Skoczylas, który podkreślił rolę i obowiązki obywateli w stosunku do pracy oświatowej oraz dyr p. J. Stemler, — który mówił o najpilniejszych zadaniach organizacyjnych. Ten ostatni w rzeczowem przemówieniu wzywał zebranych do tworzenia kół powiatowych, rozwijając szczegółowy program tej akcji Mówca przedłożył zebraniu następujące wnioski:

„Walne zebranie P. M. S w dniu 1 listopada 1925 roku uchwala:

1) urządzić zjazd oświatowy jubileuszowy w maju 1926 roku z powodu 20 lecia Macierzy;

2) przygotować wydawnictwo sprawozdawcze ilustrowane z okresu 20-lecia i pociągnąć Koła do sfinansowania tego wydawnictwa;

3) przygotować dyplomy zasługi oświatowej na polu Macierzy dla odznaczenia działaczy Macierzy z 20 lecia istnienia T-twa;

4) dążyć do założenia Kół Macierzy w tych miastach powiatowych, w których dotychczas Kół niema i rozszerzać sieć organizacyjną w formie czytelni Macierzy;

5) wezwać Koła do założenia w okresie najbliższym (do zebrania jubileuszowego) przynajmniej 10-ciu czytelni Macierzy, każde w swoim rejonie działania;

6) Wezwać Koła P M S do urządzenia uroczystości dla uczczenia rocznicy Staszica oraz do nazywania burs i zakładów imieniem tego wielkiego Polaka".

Wnioski te zostały przyjęte jednogłośnie, poczem sprawozdanie za rok ubiegły zdawał p. Cz. Jankowski.

Zebranie zakończono wyborami, poczem do zarządu weszli pp.: J. Bojasiński (Warszawa), J. Henneberg (Warszawa) M. Gładysz (Warszawa) S. Kwiatkowski (Warszawa) W Mazur (Sosnowiec), M Piotrowski (Słonim), J Świeżyński (Warszawa-Sandomierz), St Wroncka (Radom).

Na zastępców pp: A. Adam (Warszawa), J. Bobek (Zamość), Dr. W Eichler (Pabjanice), J Michałowicz (Równe), F. Piekarski (Warszawa), ks J. Rogiński (Łomża),

Do komisji rewizyjnej weszli pp.: K. Brun, P Drzewiecki ks. M Nowakowski, Radoszewski i poseł Stefan Sołtyk.

Kolonje letnie szkół średnich. Na ostatniem posiedzeniu lekarzy szkolnych w Wydziale Higjeny Min Oświecenia zdawano sprawę, co w szkołach średnich w zakresie wysyłania niezamożnej dziatwy i młodzieży szkolnej na lato zrobiono.

Stwierdzono wybitny rozwój tej akcji

Gdy w roku zeszłym zaledwie kilka szkół średnich zorganizowało kolonje letnie dla swych szkół w roku ubiegłym już 23 szkoły podjęły się tej akcji, a mianowicie: ze szkół męskich: gimnazjum im St. Batorego, im. Czackiego, im. króla Władysława IV im Reja, gimnazjum Kulwiecia, Niklewskiego, szkoła ziemi Mazowieckiej oraz gimnazjum I miejskie Ze szkół żeńskich: gimnazjum im Hoffmanowej im. Królowej Jadwigi, im. Konopnickiej, im Słowackiego, p. p. Wareckiej, Zaborowskiej Gagatnickiej, Rudzkiej, im Cecylji Plater, pp Zdziennickiej i Popielewskiej, II gimnazjum miejskie żeńskie, gimnazjum pod nazwą „Współpraca" (daw. gimnazjum Związku zawodowego nauczycieli szkół średnich), seminarjum żeńskie Katolickiego Związku Polek. Małą kolonję zorganizował również Instytut głuchoniemych i ociemniałych

Ze sprawozdań, złożonych przez lekarzy szkolnych, wynika, że wymienione szkoły zorganizowały 15 kolonij szkolnych, 9 harcerskich i 3 lecznicze kolonje lecznicze z dużym nakładem sił i środków zorganizowała dyrekcja gim

nazjum im Konopnickiej w Rabce, gimnazjum p. Rudzkiej w Jastrzębim Zdroju i seminarjum Katolickiego Związku Polek w Uwielinie (pod Piasecznem). Kolonje harcerskie i wypoczynkowe urządzono w różnych okolicach Rzeczypospolitej, od Bałtyku do Karpat. Ogólna liczba dziatwy i młodzieży, korzystającej z kolonij letnich, wynosiła 909. Czas trwania kolonij wynosił od 3 do 10 tygodni. Koszt utrzymania dziecka wraz z kosztem podróży od 2 do 5 zł. dziennie, przyczem 177 korzystało z opłat ulgowych (zniżka od 25 — 50 proc.), 110 zaś dzieci przebywało na kolonjach bezpłatnie.

Zaprojektowano, aby z powodu wysokich kosztów lokalu na kolonjach leczniczych kilka szkół zajęło się wynajęciem wspólnego domu, co zmniejszy koszta administracji, ewentualnie, aby pomyślano o budowie własnych domów — kolonij.

Obecny na posiedzeniu lekarz naczelny szkół miejskich dr. Roszkowski, podał do wiadomości obecnych, że sekcja hygjeny szkolnej mag. m. st. Warszawy zorganizowała ubiegłego lata 3 kolonje letnie dla 1200 dzieci: w Skolimowie—dla dzieci z usposobieniem do gruźlicy (330 dzieci), w Kozienicach dla dzieci z wadami charakteru, wymagających specjalnych warunków wychowawczych w Sadowej pod Zieleńcem. Tow. kolonji letnich wysłało ubiegłego lata na wieś 1873 dzieci, przeważnie ze szkół powszechnych.

Przewodniczący zebrania, dr. Kopczyński, podniósł nieustanny rozwój idei kolonij letnich, przyjmujący się obecnie również na gruncie szkół średnich, zaznaczył, że dla komitetów rodzicielskich przy szkołach średnich, dla dozorów szkolnych przy szkołach powszechnych przy współudziale dyrekcyj szkół i lekarzy szkolnych rozwija się wdzięczne pole do pracy, której celem między innemi winno być dążenie do tego, ażeby każde dziecko miejskie a zwłaszcza wielkomiejskie spędziło kilka tygodni letnich na wsi.

Wypożyczalnia książek. Istniejąca od roku zeszłego przy zarządzie głównym P.M.S. wypożyczalnia podręczników szkolnych posiada obecnie przeszło 11,000 tomów, z czego oddała w ręce niezamożnej młodzieży szkolnej z górą 2,000 podręczników. Niewielką stosunkowo liczbę wydanych podręczników należy tłumaczyć tem, że firmy księgarskie nadesłały ofiary przeważnie w październiku t. j. wówczas kiedy młodzież musiała być już zaopatrzona w książki.

Książki wydawane są bezpłatnie bursom, instytucjom i ochronom zarówno w Warszawie, jak i na prowincji, nadto niezamożnym. Pozostali zgłaszający się płacą 1 zł. rocznie od podręcznika.

IV Zjazd inspektorów szkolnych. Na IV zjeździe inspektorów szkolnych w Warszawie wygłoszono szereg poważnych referatów, a między innemi interesujący referat p. wizytatora J. Hellmana, który przedstawił najnowsze dążenia w wychowaniu.

Podawszy na wstępie wytyczne, współczesnych zasad wychowawczych które się kształtują na podstawie psychologji i stosunków społecznych, referent omówił szczegółowo t. zw. „Szkoły nowe", charakteryzując ich typy i metody nauczania. Mówił więc pan Hellman o ogniskach szkolnych we wsi, o szkołach gminy albo wspólnoty, o szkołach dla fizycznie i umysłowo niedorozwiniętych. Z punktu widzenia metod pracy słyszeliśmy o szkołach pracy, zwanych też szkołami twórczości, o szkołach Montessori, uprawiających metodę gier i zabaw, o szkołach stosujących metodę projektów i zagadnień życiowych, metodę ośrodków zainteresowań życiowych, wreszcie metodę zbiorowej pracy.

Wszechstronnie opracowany był również referat dyrektora Polsk. Macierzy Szkolnej p. J. Stemlera o oświacie pozaszkolnej, która ze względu na znaczną liczbę analfabetów dochodzącą w Polsce przeciętnie do 50% jest szczególnie ważną.

W pracy oświatowej widzi referent trzy następujące czynniki: 1) szerzenie wiedzy wśród dorastających i dorosłych, 2) wpływanie na charakter i 3) wyrabianie instynktów państwowo obywatel-

skich. Społeczeństwo ma do spełnienia trzy zadania niesłychanej wagi: 1) likwidację jak najszybszą analfabetyzmu, 2) ratowanie przed analfabetyzmem powrotnym i 3) oświatę na Kresach.

Kto ma zająć się spełnieniem tych zadań?

Rola kierownicza i nadzorcza, zdaniem dyr. Stemlera, powinna należeć do Państwa udział zaś w pracy oświatowej musi wziąść cała inteligencja. Kursy dla dorastających i dorosłych powinny być objęte ustawą o ustroju szkolnictwa, sama zaś praca oświatowa ma być wykonywana przez władze oświatowe Państwa oraz instytucje samorządowe i prywatno społeczne.

W tym duchu Zjazd inspektorów uchwalił odpowiednią, przez referenta przedłożoną rozolucję.

Zakłady opiekuńcze. Staraniem wydziału opieki nad dziećmi Min. Pracy i Opieki Społecznej, otwarto w Warszawie kursa dokształcające dla wychowawców zakładów opiekuńczych.

Pod opieką Min. Pracy i Opieki Społecznej jest obecnie 72 tysiące dzieci. Są to sieroty, dzieci po poległych dzieci emigrantów – wogóle zaś— zieci, które nie miały opieki, puszczone samopas, a więc w wielkiej części „dzieci niczyje", obecnie zaś według nomenklatury angielskiej. „dzieci państwa".

Znaczny niestety, procent tych dzieci jest chorych. Uległy one zarazie gruźliczej, jaglicy. Znaczny procent miał już szczepione w dusze instynkty przeciwspołeczne. Przebywając wciąż w skrajnej nędzy, opuszczeniu, głodzie, brudzie, bez ubrań, bielizny i obuwia, rosły w straszliwej atmosferze nienawiści do społeczeństwa. Zasad religijnych ani etycznych nikt w te dzieci nie wpajał. Raczej często starano się szczepić w ich dusze uczucie zemsty za krzywdę i poniewierkę, za głód i nędzę.

Pozostawienie tych dzieci samym sobie i złym instynktom stworzyłoby z nich istoty występne i niebezpieczne, wrogów społecznego spokoju i ładu.

Powstało dotych zas w tym celu na terenie Rzeczypospolitej 920 zakładów wychowawczo-opiekuńczych Liczba dzieci w zakładach wynosi 46.049.

Według kategorji stosunek procentowy dzieci wynosi: w zakładach samorządowych 23 proc., zgromadzeń religijnych 24 proc., społecznych i prywatnych 41 proc., żydowskich 12 proc.

Liczba wychowawców w zakładach wynosi 2,567 w tej liczbie personel świecki 44,6 proc., zakonny 55,4 proc. Według płci personel męski 32,3 proc., żeński 76,7 proc.

Według kwalifikacyj podział wychowawców wykazuje zaledwie 8 procent z wykształceniem wyższem, ze średniem 37 proc., poniżej średniego 51 proc., poniżej szkoły powszechnej 6 proc.

Z Centrali Akademickich Bratnich Pomocy. Według wywiadu udzielonego przez p. E de Carton, prezesa Centr. Ak. Br. Pom., założonej w lutym 1921 r. działalność tej instytucji polega:

1) na zapewnienie dachu nad głową dla swych członków

W tym też celu zorganizowano tymczasowy Dom Akademicki w koszarach Blocha (Al. 3 Maja) i przy ul. Polnej 51. Początkowo przebywało tam 600 studentów, obecnie—400 (w tem około 70 studentek), na Polnej—200 studentów. W dniu 22 marca r. b. otworzono pierwszy pawilon w Kolonji akademickiej przy ul Grójeckiej, gdzie mieszka 300 akadem., niebawem zostanie ukończony drugi—dla tyluż akademików, oraz Dom Akademiczek dla 300 studentek (ul Górnośląsk) Pozatem prowadzone są ogniska, a więc przy ul. Lwowskiej 12 dla 38 akademików, przy ul. Terespolskiej na Pradze—dla 28 stud weterynarji, przy ul. Koszykowej 54—dla 18 akadem., ognisko na Placu Małachowskiego dla 30 akademiczek, oraz w pasażu Simonsa, gdzie m. in. zamieszkuje 11 studentów—Bułgarów. Prócz tego prowadzi C. Ak Br. P. dwie kuchnie w których wydaje się dziennie około 2.500 obiadów i własną drukarnię.

Przed trzema laty uchwalono budować kolonje na 2000 mieszkańców z lokalami gospodarczemi, spółkowemi i t.p. Będzie to kosztowało około 7—8 milj. zł. i ma być wykonane do 1930 r.

Fundusze wogóle czerpane są z opłat czesnego na doraźną pomoc akademicką z imprez, wreszcie z przedsiębiorstw.

Budżet C. A. B P. np. za 4-ty kwartał wynosi przeszło 800 tys.

Zamknięcie gimnazjum. Po 7 iu latach pracy gimnazjum państwowe dla b. wojskowych t. j. dla tych, którzy przerwali nauki szkolne, aby stanąć w szeregach obrońców ojczyzny, zlikwidowało obecnie swoje istnienie w dotychczasowej formie, przekształcając się na gimnazjum normalne im. ks. J. Poniatowskiego

T-wo Wiosek Kościuszkowskich. Przedstawiciele wielu organizacyj społecznych, zainteresowanych w tworzeniu t. zw. wiosek kościuszkowskich (wzorowych osad, zamieszkałych przez dzieci i młodzież, pod zarządem towarzystw wychowawczych) organizują związek, pod nazwą T-wa Wiosek Kościuszkowskich.

Zadaniem głównem nowego towarzystwa będzie dążenie do urzeczywistnienia uchwalonej przez Sejm w roku 1919 państwowej fundacji wiosek kościuszkowskich. W wioskach tych zamieszkałyby przedewszystkiem sieroty po żołnierzach policjantach i straży pogranicznych.

Statut tego T-wa podpisał między innemi gen. Sikorski i Wł. Reymont.

10 lecie kursów dla dorosłych. Kursa dla dorosłych prowadzone od 1925 roku przez magistrat m. Warszawy obchodziły 10 cio letnią rocznicę swego powstania.

W wyniku 10 lat rozwoju kursów prowadzone są następujące uczelnie: kursy początkowe, szkoła dla dorosłych i młodzieży oraz uniwersytet powszechny. Nadto organizowane są świetlice dla młodocianych, kółka samokształceniowe, odczyty, wycieczki, kolonje wakacyjne, bibljoteczki i t. d. W roku zeszłym naprz. wygłoszono 150 odczytów (7500 słuchaczy) i 353 wycieczek przy udziale 10.000 uczestników.

W roku ubiegłym uczęszczało na kursy 12,501 słuchaczy, przyczem czynnych było 386 ognisk.

Opieka nad niemowlętami. Wybitną rolę w opiece nad dzieckiem w pierwszym okresie życia odgrywają stacje opieki nad niemowlętami, udzielając fachowej higjeniczno lekarskiej pomocy matce przy wychowaniu dziecka w pierwszych miesiącach życia.

To też ministerjum pracy i opieki społecznej, czy bezpośrednio przez urzędy wojewódzkie, czy też pośrednio przez Polsko-Amer. Kom. Pom. Dzieciom stara się poprzeć ich działalność, zwiększyć liczbę nadać odpowiedni kierunek i podnieść fachowy poziom. Jednakże pomoc finansowa państwa nie idzie w parze z ogromem potrzeb.

Kładąc wielką wagę na pomyślny i stały rozwój stacji opieki nad niemowlętami, ministerjum pracy opierając się na ustawie o opiece społecznej zwróciło się do odpowiednich władz o wywarcie odpowiedniego nacisku na organizacje samorządowe, celem zabezpieczenia w budżecie na r. 1926 wystarczających sum na utrzymanie Stacji już istniejących i organizację nowych.

Ze względu jednak na to, że tylko racjonalnie urządzona i działająca Stacja może spełnić pożytecznie swą rolę — należy przy organizacji nowych placówek uwzględniać bezwzględnie zdanie fachowych czynników.

KRAKÓW.

Rozstrzygnięcie Konkursu T. S. L Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie rozpisał w styczniu b. r. konkurs na trzy prace z zakresu wychowania obywatelskiego, a mianowicie: a) Katechizm Małego Obywatela — dla dzieci do lat dziesięciu, b) Katechizm Obywatelski — obliczony na poziom umysłowy ucznia, kończącego szkołę powszechną w formie pytań i odpowiedzi, c) Wykład Konstytucji Polskiej z 17 marca 1921 roku stanowiący logiczną i popularnie przedstawioną całość ustroju Państwa Polskiego. Na konkurs nadesłano 60 prac. Jury konkursowa złożona z profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego Ignacego Chrzanowskiego, Dra. Kutrzeby oraz Dra Kumanieckiego, Delegata Ministerstwa Wyznań Relig. i Oświec. Publicz. Dra. Riemera, p. Karola Huberta Rostworowskiego i delegatów Zarządu Głównego T.S.L Dra. Mikulskiego Dra. Gertlera uchwaliła następujące rozstrzygnięcie konkursu: za pracę p. t. „Katechizm Małego Obywa

tela" przyznać pierwszą nagrodę p. Konstantemu Chmielewskiemu z Bydgoszczy, za pracę p. t. „Katechizm Obywatelski" przyznać pierwszą nagrodę Drowi. Marjanowi Janellemu ze Lwowa, a drugą nagrodę p. Stanisłwowi Polaczkowi z Krzeszowic. za pracę p. t. „Wykład Konstytucji Polskiej z 17 marca 1921 r." pierwszą nagrodę p. Drowi. Marjanowi Szpili ze Lwowa, drugą nagrodę p Konstantemu Bzowskiemu z Łodzi, trzecią nagrodę p. Michalinie Mossoczowej z Krakowa.

WILNO.

Z posiedzenia Centrali Opiek Rodzicielskich. W dniu 3 listopada r. b. w Wydziale Opieki Społecznej Urzędu Delegata Rządu odbyło się posiedzenie Centrali Opiek Rodzicielskich, średnich, państwowych zakładów naukowych w Wilnie.

Na posiedzeniu tem był obecny Kurator Okręgu Szkolnego p. Ryniewicz i Naczelnik Wydziału Szkół Średnich p. Fedorowicz.

Zebrani wysłuchali sprawozdania z działalności Centrali za ubiegły rok szkolny. Obecny na posiedzeniu p Kurator oświadczył, iż wyłuszczony w sprawozdaniu dezyderat utrzymania kontaktu z Kuratorjum Szkolnem podziela w zupełności i będzie dążył do utrzymywania tego kontaktu

Dotychczasowe prezydjum w osobach przewodniczącego p. Jocza, vice-przewodniczącego Dr. pułkownika Ordyłowskiego i sekretarza p. Wejtko ustąpiło. Przewodniczącym został Dr. pułk. Ordyłowski, vice przewodniczącym p. Rożnowski, obowiązki zaś sekretarza podjął się pełnić czasowo jeden z członków Centrali. (Kur. Wil.).

GRODNO.

Kurs Społeczny. Z ramienia Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej odbył się w Grodnie kurs metodyki społecznej pracy oświatowej pozaszkolnej w dniach 3, 4 i 5 listopada r. b. zorganizowany przez Komitet specjalny do którego wchodzili: przedstawiciele władz szkolnych, miejscowego Koła Macierzy, organizacji nauczycielskiej, Koła Ziemianek.

W kursie wzięło udział 407 osób mianowicie: nauczycielstwo z powiatu, księża proboszczowie z Grodna i powiatu, oficerowie odkomenderowani przez D. O. K., wójtowie i członkowie sejmiku, komendanci posterunków Policji Państwowej, ziemiaństwo i inteligencja miejska.

Kierownikiem kursu był p. Szulc Inspektor Szkolny. Wykłady prowadzili pp.: Józef Stemler, dyrektor Polskiej Macierzy Szkolnej i Kazimiera Rosinkiewiczówna z Koła Młodych Ziemianek w Warszawie.

Z ramienia Kuratorjum Szkolnego byli obecni na kursie pp. Wizytator Rzędowski i Komorska, referentka oświaty pozaszkolnej.

Współdziałanie wszystkich organizacyj i pożyteczne, a tak potrzebne dzisiaj wykłady o sposobach prowadzenia pracy oświatowej pozaszkolnej, wywołały niespotykane dotychczas w Grodnie zainteresowanie i ożywienie.

Z GÓRNEGO ŚLĄSKA.

Walka z pijaństwem. Na Górnym Śląsku w Hajdukach Wielkich odbyło się zebranie nauczycielstwa okr. Świętochowice II Celem zebrania było omówienie sposobów walki z alkoholizmem w której wybitną rolę odegrać winno nauczycielstwo. Po referatach wygłoszonych na powyższym zebraniu przez Ks. prał. Kapicy i ks. prob Czempiela wielu z pośród zebranych osób z grona nauczycielskiego zapisało się do Tow. Abstynentów i Ligi przeciwalkoholowej.

Z ŻYCIA POLSKIEGO NA OBCZYŹNIE.

Z życia Polonji w Ameryce Północnej. Członkinie Związku Narodowego Polskiego w Stanach Ameryki Północnej obchodziły uroczyście swój srebrny jubileusz zrównania ich w prawach i przywilejach członkiń, które to prawa nadane im zostały przez przyjęcie nowej Konstytucji na Sejmie nadzwyczajnym m. Chicago w 1900 r.

Notatki bibljograficzne.

Juljusz Kleiner: *Studja z zakresu literatury i filozofji.* Instytut wydawniczy „Bibljoteka Polska".

Nową książkę Kleinera świat naukowy i młodzież akademicka powita z uznaniem. Studja owe z zakresu literatury i filozofji, które wyszły, jako jeden z tomów „Bibljoteki historyczno literackiej", zawierają pracę: „O bajkach i przypowieściach Krasickiego", „Lewis i jego *Tales of wonder*, jako źrodło ballad Niemcewicza", „Powieść Marji ks. Wirtemberskiej", „Proroctwo księdza Piotra", „Romantyzm", „Fikcja intellektualna" w literaturze", „Treść i forma w poezji", „Charakter i przedmiot badań literackich", „Messjanizm narodowy Krasińskiego", „Pojęcie idei u Berkeleya", a wreszcie studjum „Z zagadnień bergsonizmu i romantyzmu". Dla Kleinera, rozmiłowanego w epoce romantyzmu, zdobycze najnowsze na polu literackiem i filozoficznem nie są także obce. Blask słowa i głębia analizy duchowej prześwietla tęczą barw studja niniejszego. Autor dzieła „Juljusz Słowacki", które zdobyło rozgłos w literaturze, rozszerza coraz więcej zakres swych intellektualnych umiłowań i porusza coraz to nowe zagadnienia, z których każde podsyca jego twórczą wyobraźnię i budzi krytycyzm, a entuzjazm jego udziela się czytelnikowi. Tom niniejszy ozdabiają liczne wizerunki, wśród których wyróżnia się nieznany portret Krasińskiego, rysowany przez Norwida, ze zbiorów zakładu narod. im. Ossolińskich we Lwowie.

Stefan Łaganowski: *Przez lądy i morza.* M. Arct Warszawa.

W drugiem, powiększonem wydaniu wyszła część druga wypisów geograficznych, noszącą tytuł: „Ziemia w opisach i obrazach". Opracowana tu jest Ameryka, Azja, Australja i Afryka, z pominięciem Europy, która jak zapowiadają wydawcy, opracowana będzie w oddzielnej, III-ej części. Treścią części I-ej jest geografja ogólna.

W książce powyższej uwzględnione jest więcej życie ludów i narodów, oraz wogóle objawy działalności człowieka, aniżeli krajobraz i zjawiska fizyczne. Niektóre opisy okraszone są humorem, który sprawia, iż zaciekawiają one w równej mierze uczniów, jak wychowawców. Zamieszczone tu są opisy podróży autorów polskich, jak: Grąbczewskiego, Bryla, Jakubowskiego, Chrostowskiego, Dębickiego i in.

Tego rodzaju wypisy są doskonałym środkiem pomocniczym przy wykładzie geografji. Liczne ilustracje podnoszą wartość pedagogiczną książki.

Dr. Fil. Ks. Karol Mazurkiewicz: „Benedykt Herbert, pedagog i organizator szkoły polskiej XVI wieku, kaznodzieja — misjonarz doby reformacji". Poznań, 1925 r. str. 276, Fiszer i Majewski.

Autor, docent pedagogji Seminarjum Duchownego w Poznaniu, wprowadza nas w ciekawą epokę XVI wieku kiedy to humanizm i nowinki religijne usiłują rozgościć się w Polsce. W przełomowych tych czasach odegrał wybitną rolę sławny, a niedoceniony dotąd, ksiądz Benedykt Herbert.

Nie posiadaliśmy dotąd osobnej monografji Herberta bodaj najpłodniejszego i najpoważniejszego pedagoga polskiego XVI wieku, a wiadomości o nim podawane przez uczonych polskich, nieraz były nieścisłe i wprost fałszywe. Praca ks. Mazurkiewicza zapełnia lukę w piśmiennictwie polskiem i przyczyni się z pewnością do wyświetlenia niejednych niejasności i nieścisłości.

J. Zawadzki: *Samorząd szkolny i zadania opieki szkolnej w Warszawie".* Nakład komisji głównej opiek szkolnych przy radzie szkolnej m. st. Warszawy.

Broszurka, zawiera cenne uwagi o obowiązkach opiekunów szkolnych, t. j. opiekunów głównych i klasowych publ. szkół powszech. w m. st. Warszawie, wydana jest na dobie—obecnie bowiem odbywają się w każdej szkole powszechnej zebrania rodzicielskie, na których rodzice wybierają opieki klasowe

Odpowiedzi Redakcji.

P. S. P. w Krak Prosimy o korespondencję. Kilka głosów o „Walce z nauczycielem" otrzymaliśmy i zamieścimy w najbliższym numerze naszego pisma.

P. R. B. w War. Odpowiedzi na ankietę wpływają skąpo, w najbliższych numerach zamieścimy kilka sprawozdań. Za życzenia i adresy dziękujemy.

P St. R we Lwowie. Pismo nasze ma wyraźny program i nie chce drogą kompromisu dążyć do powiększenia liczby prenumeratorów. Za adresy dziękujemy.

P. A. S. w Zal. Dziękujemy za gorliwą propagandę pisma. Na prenumeratę zaczekamy, prosimy o korespondencję.

Wszystkim naszym Czytelniczkom i Czytelnikom składamy najserdeczniejsze życzenia świąteczne — oby Nowy Rok przyniósł zbawienną przemianę i pozwolił nam wszystkim w spokoju pracować dla dobra umiłowanej Ojczyzny.

Egzemplarze recenzyjne nadesłane do Redakcji.

Państwowe Gimnazjum Koedukacyjne im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim — Sprawozdanie. Rok Szkolny 1924/25.

Ks Teofil Bzowski. Po różnych drogach. Wyd. Chyrowskiego Koła Tow. im. Piotra Skargi Chyrów 1925 r.

Ks. Teofil Bzowski. Gniazdo rodzinne. Wyd. X.X. Jezuitów — Kraków 1925 r.

Ks. Teofil Bzowski. Młodzi. Wyd. X.X. Jezuitów — Kraków 1925 r.

Bibljoteka „Iskier" pod redakcją Władysława Kopczewskiego. Nakł. Wyd. — „Książnica — Atlas" — Lwów Warszawa.

Karol Dickens — Maleńka Dorrit c. 6zł. 40gr.

№ 2. *Jadwiga Marcinowska.* W upalnem sercu Wschodu. Cena w opraw. 6 zł.

№ 3. *J. H. Fabre* — Szkodniki w opr. 6 zł.

№ 4. *J. H. Fabre* — Nasi Sprzymierzeńcy w opr. 6zł.

№ 5. *Br. Ostrowska* — Bohaterski Miś w opr. 4 zł. 50 gr.

№ 6. *K. A. Czyżowski* — Szalony lotnik w op. 4 zł. 20 gr.

№ 7. *B. Merwin.* Dwunastka w opr. 4 zł. 20 gr.

Dr. Włodzimierz Koskowski — Doc. Uniw. J. K. we Lwowie. O nikotynie i paleniu tytoniu Bibljoteka Hygjeniczna Zeszyt IX — „Książnica — Atlas" Lwów — Warszawa.

Gerard. Zagadnienia wychowawcze a program nauczania Wyd. Księgarni F. Korna w Warszawie.

Ludwik Gerard. Skrót geografji Europy.

Prof. Dr. Eug Sokołowski. Skrót historji Polski — Wyd. 2-gie.

Prof. Dr Eug. Sokołowski. Skrót historji starożytnej Wyd. nowe.

Mieczysław Małczyński. Skrót historji literatury polskiej.

Uzupełnienia piśmiennictwa współczesnego.

REDAKTOR i WYDAWCA: **KLEMENS JĘDRZEJEWSKI.**

Druk Tow. Wyd. „Dziennik Płocki", Sp. Akc. 862—1000.—25 r. Płock, ul. Kolegjalna 8, tel. 168.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Druk Zakładów Graficznych Tow. Wyd. „Dziennik Płocki“ Sp. Akc.
Płock, Kolegjalna, 8. Tel. 168. № 862-1925 r.